



LESZEK RYMAROWICZ

Tajemnicze wędrówki arcyksięcia Rudolfa w Karpatach

Agatce

Niewiele jest tak romantycznych i budzących po dziś dzień skrajne emocje wydarzeń z czasów, kiedy nad całymi Karpatami raczył łaskawie panować najjaśniejszy cesarz Franciszek Józef I, jak tragiczna śmierć w Mayerlingu arcyksięcia Rudolfa Habsburga. Przypomnijmy, że dramat ten rozegrał się w nocy z 29 na 30 stycznia 1889 r., kiedy to w tajemniczych okolicznościach, zastrzelivszy wpierv swoją 17-letnią kochankę Marię Vetserę, popełnił samobójstwo zaledwie 30-letni następca tronu Monarchii Austro-Węgierskiej. Dla całego cesarstwa, a także osobiście dla Franciszka Józefa był to prawdziwy wstrząs i wydarzenie, które „zdało się poruszać w posadach stary, dobrze znany i poukładany świat zarówno Monarchii, jaki i całego porządku w Europie”¹. Z „tragedią w Mayerlingu” od samego początku związanych było mnóstwo tajemnic i niedopowiedzeń. Okazuje się, że nigdy nie opublikowano oficjalnej wersji zdarzeń, a informacje podawane na bieżąco były ostentacyjnie lakoniczne, często sprzeczne. Niezwykła była też opieszałość, jaką w tej sprawie przejawiała słynna ze sprawności i skrupulatności c.k. policja czy szerzej — biurokracja. Nawet okoliczności poprzedzające pogrzeb kronprinca i sama uroczystość pogrzebowa były równie niezwykle. Historia ta, opisywana później w wielu książkach, podchwyciona została zaraz jako „romans stulecia” przez prasę i powieści brukowe. Do dzisiaj trwają niekończące się dywagacje na temat wydarzeń tej nocy. Rudolf i jego kochanka stali się także bohaterami wcale licznych, również hollywoodzkich produkcji filmowych.

¹ R. Czarnik: *Bohater i przeznaczenie. Mitologizacja losów Rudolfa Habsburga w świetle analizy folklorystycznej*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne 1996, z. 34.



Arcyksiążę Rudolf (pocztówka z epoki)

Już wkrótce po „tragedii w Mayerlingu” wśród ludów monarchii zaczęły krążyć pogłoski, że Rudolf wcale nie zginął, lecz według jednych wypełnia jakąś tajemniczą misję, według drugih musi się ukrywać, bo popadł w niełaskę cesarza, a według jeszcze innych został uwięziony w wyniku spisku jakichś wielkich panów, obawiających się ograniczenia przez przyszłego cesarza ich przywilejów i władzy nad ludem. Szep-tano też o zemście Żydów, których wpływy Rudolf chciał jakoby znacznie pomniejszyć. Wizja Rudolfa oczekującego na Rusinów w dalekiej Brazylii, gdzie rozdaje za darmo ziemię i tworzy „Nową Austrię”, była jednym z motywów masowej emigracji wschodniogali-cyjskich chłopów za ocean. Oczywiście można powiedzieć, że motyw dobrego króla wędrującego *in-cognito* wśród ludu jest jednym

z bardziej powszechnych archetypów kultury ludowej, u nas rozpoczynający się od Piasta, poprzez Kazimierza Wielkiego, a w czasach galicyjskich dotyczący chociażby „dobrego cesarza” Franciszka Józefa I², ale przede wszystkim właśnie arcyksięcia Rudolfa. Tyle że legendy o Rudolfie były szczególnie, narastały po znanej wszystkim poddanym tragedii, obejmowały monarchię jak długa i szeroka³, a ich wpływ na wydarzenia historyczne, takie jak chociażby pogromy żydowskie czy tzw. brazylijska gorączka emigracyjna, jest bezprecedensowy. Jak w dobrym kryminale, po tragicznej śmierci, wieści o Rudolfie przez kilka ładnych lat się potęgowały, a kres położył temu położył na dobre dopiero upadek monarchii.

² J. Krzyżanowski: *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, Warszawa 1962; R. Hołda: „Dobry władca”. *Studium antropologiczne o Franciszku Józefie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008.

³ Czarnik, op.cit., ss. 100–110.

Tak więc przez przynajmniej kilkanaście lat wieściami o „wędrującym Rudolfie”, „Rudolfie świętym”, „Rudolu” żyli mieszkańcy galicyjskich wsi i miasteczek. Zdarzało się, że był to główny temat rozmów towarzyskich, i to nie tylko wśród prostego ludu. Te legendy i opowieści wydają się być jednym z motywów, które łączą także cały karpacki świat, podobnie jak wołoska terminologia pasterska czy toponimia. A to właśnie my, czyli Towarzystwo Karpackie, lubimy przecież najbardziej.

Zapraszam więc do wspólnej wędrówki po galicyjskiej i bukowińskiej części Karpat (które wszak wtedy były administracyjnie połączone), nie tylko, jak zatytułowano znaną przedwojenną publikację, „od Olzy po Czeremosz”, ale nawet od Cieszyna po Seret i Prut gdzieś koło Czerniowiec. Opracowanie to oparłem na kilkudziesięciu autentycznych relacjach z epoki dotyczących tajemniczego kronprince, odnoszących się do konkretnych karpackich i podkarpaccich miejscowości. Popatrzymy też na postać „Rudola”, czego dotychczas w literaturze naszej nie czyniono, oczyma Rusinów, czyli późniejszych Ukraińców, poprzez twórczość Łesia Martowycza, Hieroteja Pihulaka, a nawet koryfeuszy literatury ukraińskiej — Wasyla Stefanyka i Iwana Franki. Na chwilę zabiorę czytelnika także do mitycznej i bynajmniej nie karpackiej — niech redakcja Almanachu Karpackiego raczy tę wycieczkę wybaczyć! — Rozalii (a może Branzolji), czyli Brazylii, w której Rudolf miał urządzić Nową Austrię, a według niektórych Nową Polskę, i rozdawać emigrantom z Galicji ziemię według ich potrzeb, i to całkiem za darmo. Niezbędnym i oczywistym uzupełnieniem całości musi być przynajmniej krótka wzmianka o legendzie i wędrówkach Rudolfa z uhorskiego boku Karpat, bo jak się okazuje, nasi bratankowie byli przekonani, że zniknięcie i wędrówki Rudolfa (czyli ludowego Rezső) to skutek popadnięcia w niełaskę starego cesarza (czyli ludowego Ferenc Jóska) za to, że ostentacyjnie manifestował swoją sympatię do Węgrów, a prawdę powiedziawszy — przynajmniej według nich samych — był „prawie Węgrem”.

Godzi się nadmienić, że omawiane przeze mnie opowieści o tajemniczym wędrowcu Rudolfie są w dużej części niepublikowane i pochodzą m.in. ze spuścizny rękopiśmiennej Seweryna Udzieli, przechowywanej w archiwum Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Bardzo cenną częścią tego zbioru są przesłane Udzieli pisemne relacje autorstwa tajemniczej Maryi B., której tożsamości niestety nie udało mi się dotąd ustalić. *Crème de la crème* niniejszego opracowania to odczytana z rękopisów Stanisława Vincenza — tych przeniesionych na plecach pisarza przez zimową Czarnohorę podczas ucieczki na Węgry — i nigdy nie opublikowana opowieść z Bystrca pod Czarnohorą *Jak Rudol, cisarskij syn buł u Bystreci*, w której aż skrzy się od autentycznych, znanych bywalcom Czarnohory miejsc i nazwisk. Opowieść

tę wraz ze stosownym komentarzem zamieszczam w formie aneksu, na końcu opracowania.

Wędrowniki Arcyksięcia Rudolfa w relacjach z epoki

Aby było jak najbardziej swojsko, rozpocznę od relacji z Połoniny Maryszewskiej w Czarnohorze. Od fragmentu, który pilni czytelnicy „Płaju” zapewne już znają. W tytułowe zagadnienie bardzo dobrze wprowadzi nas dialog bukowińskiego pośta do Rady Państwa Hieroteja Pihulaka z watahem — właścicielem połoniny i stad na niej wypasanych. Działo się to prawdopodobnie gdzieś w ostatnich pięciu latach XIX w.⁴:

...powyżej mnie wyłania się jakiś stareńki drobny Hucuł i rozgląda się to tu, to tam. Zobaczył mnie, rozdziawił gębę i stanął jak wryty. Zbliżam się, a on ani drgnie. Oczy zamglone ze starości, ani jednego zęba, leciutki wiatr porusza kępkami jego rzadkich włosów niczym białym jedwabiem. Dziad jak w bajce, jak duch, jak mara. „Sława Isusu, dziadku. Czy dobrze tu wyszedłem na Połoninę Maryszeską?” Staruszek dalej stoi nieruchomo z rozdziawioną gębą. (...) Mara porusza się, zbliża, przygląda mi się z bliska, a w końcu mówi: „A skąd to przyszłście i dokąd idziecie paniczu?” „Idę nad jezioro. Czy dobrze idę?” „A ty nie Rudol, paniczu?!” Między Hucułami krąży gadka, że arcyksiążę Rudolf nie umarł, że chodzi huculskim wierchami, żeby ratować Huculszczyznę. Machnąłem ręką i mówię: „Żebyśmy tak zdrowi byli, dziadziusiu! Rudolfa już dawno na tym świecie nie ma”. A on odpowiada: „Oj, nie mów, paniczu! Kto to może wiedzieć!”. Dziadek pokręcił zasuszoną głową i wlepił we mnie zamglone starością oczy...

Ten niesamowity nastrój wśród tych bardziej „zachodniokarpackich” czytelników spotęguje na pewno relacja z samych Tatr, gdzie widmo Rudolfa budziło zabobonny lęk nawet wśród z natury niezbyt strachliwych góralskich przewodników i „raubsców”. Rudolf nad Doliną Pięciu Stawów to dla ówczesnego wędrowca prawie jak widmo Brockenu. Relację poniższą zamieszczono w artykule Stanisława Barabasa *Klusownicy i zwierzyna w Tatrach*, w pierwszym roczniku „Wierchów”, a pochodzi ona zapewne z tego samego okresu, co opowieść z Maryszewskiej⁵:

Że górale pomimo bardzo trzeźwych na świat poglądów są przesądni, wiadoma rzecz. Będąc na Kozim Wierchu, przeglądałem z pomocą lornetki okoliczne szczyty. Na przełęczy Gładkiej nad Pięcioma Stawami dostrzegłem kilka postaci leżących szeregiem, obok nich błyszczały strzelby, a poniżej leżały jeszcze dwie postacie. Domyśliłem się, że to Węgrzy polując wyszli na przełęcz, aby popatrzeć na nasze stawy. Wskazałem ich

⁴ H. P i h u l a k: *Werchowynski Zhadky*, rozdział *Błuzu* (Bładzę) — na podstawie tłumaczenia Andrzeja Ruszczaka, „Płaj” nr 50.

⁵ S. B a r a b a s z: „Klusownicy i zwierzyna w Tatrach”, *Wierchy* 1923, R. 1.

przewodnikowi, który popatrzywszy przez szkło, pokręcił głową i z miną tajemniczą szepnął do mnie: „To nie Węgry, to Rudolf poluje, bo to przecie jego dziedzina”. Lip-towska część Tatr należała wtedy jako dobra państwowe do korony węgierskiej, a górale wierzyli równo z ludem z dolin, że arcyksiążę Rudolf żyje, tylko się ukrywa.

Osnową mojej opowieści o tajemniczym Rudolfie jest kilkanaście relacji z zachodniogalicyskiego pogórza, które spisał na przełomie XIX i XX w. przy okazji innych prac etnograficznych Seweryn Udziela. Materiały te zachowały się w postaci luźnych notatek i nigdy *in extenso* nie były opublikowane. Spisywane były własnoręcznie w terenie przez samego Udziela, a także przesyłane do niego w korespondencji. Dotyczą one zarówno wędrówek Rudolfa po śmierci, jak i tych wcześniejszych, odbywanych przez arcyksięcia za życia, w przebraniu. Jest to materiał unikalny, dotyczy bowiem konkretnych miejsc i dat, z imienia i nazwiska wymienieni są także niektórzy informatorzy⁶. W cytatach zachowałem w miarę możliwości pisownię oryginałów.

Zapisał Seweryn Udziela (Wisła, korespondencja z 1883 r.). W pierwszych dniach sierpnia 1883 r. zrobiłem wycieczkę z Bielska przez górę Klimczok po stronę galicyjską, a ze Szczyrku do źródła Wisły na Śląsk Austriacki. Góral, chłop krzepki, chociaż jak mówił 60 lat liczył, prowadził mnie górami przez lasy ze Szczyrku ku Wiśle. Przez drogę mówił wiele i wiele rzeczy opowiadał. Między innymi mówił, że przed trzema laty (a więc w 1880 roku) w lecie przyszedł wieczorem jakiś leśniczy obcy i prosił o nocleg mówiąc, że mu miejscowy leśniczy odmówił gościny. Chłop przyjął gościa. Zauważył tylko że obcy musi z dalszych stron pochodzić, gdyż dziwił go sposób palenia na kominie i gotowania ziemniaków na wieczerzę, dziwiło go całe urządzenie izby chłopskiej, przyglądał się wszystkiemu ciekawie i o wszystko pilnie wypytywał. Wreszcie zjadł na wieczerzę ziemniaki z kwaśnym mlekiem, przenocował na sianie i rano pośniadałszy za godzinę poszedł. Chłop nie poznał go, dopiero w kilka dni później dowiedział się, że to był princ cesarski (Rudolf), który w pobliskiej wsi szląskiej zostawił swój orszak, a sam jako leśniczy podróżował.

Zapisała Irena Vincenz (opowiedziane przez Marijkę Czornysz, 25.04.1934 r. — Bystrzec, Żabie — ok. 1887)⁷. Rudolf zszedł z Gadżyny do Bystrzcy, gościł u ubogiej gospodyni, potem przeszedł do Żabiego-Słupiejki, gdzie z powodu szabatu Żyd-arendarz nie chciał mu sprzedać bułki, próba poskarżenia się u zarządcy dóbr skarbkowskich Gregorowicza skończyła się żruganiem Rudolfa, który obiecał urzędnikowi należną odpłatę. Przybył znowu zanocował w ubogiej chacie, i o świcie odszedł, zostawiając gospodyni „setkę” z podpisem. Zarządca po jakimś czasie faktycznie został ukarany.

⁶ Zbiór nosi sygnaturę I/1620/RKP („Seweryn Udziela: Legendy i opowiadania ludowe na temat tragicznie zmarłego arcyksięcia Rudolfa z lat 1883–1902”).

⁷ Archiwum Stanisława Vincenza, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, sygn. 17391/I. Opowiadanie to zamieszczone jest w całości w aneksie do niniejszego opracowania.

Rudolfa poznał wysłużony żołnierz, który widział arcyksięcia w czasie wojny bośniackiej (1879), także po czymś błyszczącym pod szarym, zwykłym ubraniem (mogła to być występująca w wielu tego typu opowieściach „cesarska gwiazda”).

Pogłoski o Arcyksięciu Rudolfie (opowiedziała Marya B., Łącko, 1895). Było to w r. 1895 na wiosnę. Idąc w tym czasie do Łącka, zabrał mię jeden góral na swój wózek góralski, w którym usadowiłam się obok gazdy. Gawędząc o tem i owem, zeszło na pogłoski o Arcyksięciu Rudolfie. Ten gazda więc, który był od Nowego Targu, opowiadał mi, że arcyks. Rudolf żyje na pewno i przytacza na to następujący dowód: W zeszłym tygodniu przyszedł do jego sąsiada Pan, który wyglądał na wielkiego pana, pomimo że nie był bogato ubrany. Miał na sobie kurtkę sukienną góralską, spodnie trochę jaśniejsze, kapelusz czarny, nasunięty na oczy, wzrostu był miernego. Prosił sąsiada, ażeby go odwiózł choć trzy mile. Sąsiad zgodził się i pojechali. W połowie drogi pan kazał stanąć i wstąpili do karczmy na półkwaterek. Pan, wypiwszy półkwaterek do sąsiada wsiadł (beształ) na żydówkę, że taką truciznę daje ludziom do picia i zażądał innej wódki. Żydówka, wymawiając się, mówiła, że zlej wódki nie dawała, zaczęła się złościć i dała temu panu w twarz. Pan odjeżdżając, pogroził jej, że go popamięta. Pan przyjechawszy na wyznaczone sobie miejsce, zapłacił gaździe tyle, że by mu się i dziecięć mil warowało za te pieniądze jechać, i dał gaździe karteczkę z notesu, aby oddał tej żydówce, gdy będzie nazad wracał. Żydówka, gdy tę kartkę otrzymała, zrobiła wielki gwałt, włosy sobie z głowy targała i lamentowała w najwyższym stopniu. Na tej karteczce miało być tak napisane: „Masz się z całą rodziną żydowską wynieść precz za granicę, gdzie was oczy poniosą. Rudolf”. I w samej rzeczy ta rodzina żydowska wyjechała tej samej nocy, dokąd, nikt nie wiedział.

Pogłoski o Arcyksięciu Rudolfie (opowiedziała Marya B., Dukla, 1895). Tęgo samego roku 1895, w śliczny dzień letni w sobotę 20 lipca byłam z siostrą u brata w Dukli. Żandarmi przyprowadzili do sądu do Dukli jakiegoś pana, który jechał na bardzo ładnym rosyjskim koniu, wypytywał się o drogę i całą okolicę, a za opowiadanie płacił bardzo suto, to wprowadziło w podejrzenie żandarmów i zaprowadzili go do sądu. W niedzielę rano do godziny 1-szej sędzia z Dukli prowadził z nim protokół. W czasie protokołu przybiegł nagle jeden z woźnych do mojej bratowej i powiada: „Proszę Pani, to jest z pewnością Arcyksiążę Rudolf, bo ja służył przy wojsku w Wiedniu, widziałem Go nie raz, mówiłem z Nim. To On, Jego głos, postawa, pomimo, że bardzo zmizerniał, dużo opalony, ale ja bym go poznał na końcu świata, bo mu nawet brakuje jednego zęba, dlatego trochę sepleni”. Tą wieścią tak mi zbałamucił głowę, że postanowiłam Go koniecznie widzieć. I o godzinie 18 widziałam go. Miał na sobie kurtkę strzelecką, buty wysokie, spodnie do jazdy, na głowie filcowy kapelusz. Wzrost więcej niż średni, dobrze zbudowany, twarzy jednak nie mogłam zobaczyć, bo patrzyła przez okno, a jego prowadziło dwóch żandarmów. Pomimo to postawa jego, ruchy zdradzały człowieka z wielkiej arystokracji. Co ważniejsze, że nic sobie nie robił z eskorty żandarmów. Obracał się między nimi na gościncu przed sądem tak zgrabnie, tak imponująco, jakby był co najmniej ich księciem. Więc też na mnie to całe zachowanie się i obejście takie zrobiło silne i przekonujące wrażenie, że postanowiłam widzieć go koniecznie jeszcze raz, nim go odeszłą do Jasła. Wysłałam z siostrą na drogę, którą mieli go odwozić do

jasielskiego sądu obwodowego. Właśnie schodziłyśmy z góry, gdy go wieźli. Obok niego siedział jeden żandarm, który go odwoził. Mnie zrobił się wielki żal, że on taki pan, na takie poniżenie wystawia się dobrowolnie. Popatrzyłam mu się więc dobrze w oczy, porównując podobieństwo z fotografią jego, którą miałam z tych czasów, kiedy był ze Stefanią w Krakowie. Tak mi go żal było, że długo, bardzo długo nie mogłam zapomnieć tego człowieka. Gdy na drugi dzień odjeżdżałam do domu, w całym Iwoniczu i na stacji kolejowej tylko o nim mówiono. Co się później z nim stało, nie mogłam się dowiedzieć.

Pogłoski o Arcyksięciu Rudolffie (opowiedziała Marya B., Ciężkowice 1896). Na Święta Wielkanocne 1896 r. pojechałam do siostry do Faściszowej. Ona mi znowu zaczęła opowiadać o jakimś panie, który siedział w Ciężkowicach w areszcie przez 3 tygodnie. Opowiadanie to było tak dla mnie niezrozumiałe, że sama postanowiłam być z powrotem w Ciężkowicach i dowiedzieć się prawdy. We wtorek po Świętach udałam się do Ciężkowic, do klucznika od aresztów, którego osobiście znałam, prosząc go, aby mi o tym panie opowiedział, że jestem bardzo ciekawa, i że mnie to w najwyższym stopniu interesuje. Klucznik opowiedział mi więc tak: „Przed miesiącem czy półtora przysłał do mnie ktoś kuferek pod moim adresem, odebrawszy go zobaczyłem w kuferku śliczną srebrną bieliznę i wiele bardzo drogich rzeczy. Na wierzchu w kuferku była karteczka z napisem «Proszę temu panu wydać ten kufer, który się o niego upomni». Po dwóch dniach przybył jakiś pan elegancko ubrany, we futrze i wstąpił do pani Wajsowej, wdowy po doktorze medycyny, i przedstawia się jej, że jest blizkim, podupadłym jej kuzynem, prosi o jakie wsparcie. Ona podobno coś mu dała. Następnie poszedł do sędziego i powtórzył znowu to samo. Ale przebiegły sędzia powiedział stanowczo, że nie ma żadnego kuzyna, którego by nie znał, posłał kryjomo po żandarmów i wsadził go do aresztu”. Z opisu klucznika był całkiem podobny do tego, któremu widziałam w Dukli, a który tam w sądzie powiedział, że jest profesorem z Warszawy i jedzie zwiedzić Tatry. Podał także swoje imię i nazwisko, ale dziś go nie pamiętam. Miał przy sobie dwie mapy, jedna mapa Europy z ważniejszymi miejscowościami, a druga była tak szczegółowa, że nawet krzyże i drzewa były oznaczone. Gdy go już do aresztu zamknęli, tak on zaraz upomina się o kuferek, który wysłał pod adresem klucznika. Siedział w areszcie blisko trzy tygodnie. Rozmawiał bardzo wiele z klucznikiem, spytywał się o wszystko, a pomimo, że go sędzia do siebie na obiady zapraszał, nigdy nie poszedł, tylko kazał sobie do aresztu przynosić. Gdy mu klucznik trunku przyniósł, to zawsze mówił, że to wszystko bardzo złe, że zapewne muszą żydzi fałszować, że to trucizna, nie trunek do użycia. Raz wieczór, gdy tak długo rozmawiali, zapytał się ten pan klucznika, czy był przy wojsku. Klucznik powiedział, że był, a na dowód pokazał mu jakiś papier, świadczący, że był na wojnie. Ten pan zaś na to powiedział mu, aby sobie dobrze ten papier zachował, bo się kiedyś jemu lub jego dzieciom przydać może. Powiedział to w dwuznacznych słowach. Klucznik ośmielony taką mową powiada mu tak: „Przepraszam Pana, ale tak mi się wszystko zdaje, że Pan z Domu Habsburgów”. Pan na to tylko się roześmiał i nic nie powiedział, czy tak lub nie. Po paru dniach, po ciągłych wizytach sędziego w areszcie, po wielu protokołach, na których podpisywał się „Nieznany”, został uwolniony. Gdzie odjechał, nie wiadomo. Przed tem nim ten pan był, w Ciężkowicach w areszcie odsiadywał w kryminalne karę złodziej i zbrodniarz. On znowu opowiadał

że w tym czasie, gdy umarł arcyks. Rudolf, siedział w kryminale w Wiedniu, a tam dowiedział się, że w Wiedniu siedział w areszcie więzień skazany na całe życie na karę, a był on niesłychanie podobny do arcyksięcia Rudolfa. Tam tedy więzień podobny do Rudolfa został zabity i pochowany, a Arcyks. Rudolf żyje, tylko dobrowolnie skazał się na tułaczę życie, ale po 7-miu czy 10 latach wystąpi otwarcie przed światem, wstąpi w swoje prawa i będzie naszym panem. Bo przecież, gdy był w Ciężkowicach, to kilka razy przychodziła mu bielizna z Wiednia, bielizna zaś była znaczona literą „R”.

Zapisał Seweryn Udziela (opowiadała Anna Sopalanka, lat 30, z Rzepiennika Strzyżewskiego, powiat gorlicki, 14/5 1896). Rudolf nie umarł, ale kazał zrobić z wosku taką lalkę, jak sam, ubrać w swoje suknie, przestrzelić głowę i umazać krwią, aby się zdawało, że to on sam zginął. A zrobił to dlatego, bo chciał nieznany dla nikogo wędrować po naszym kraju i po innych, aby się przekonać, jak ludzie żyją, jakie mają biedy, jak im dwory mało płacą za robotę. No i myśleli, że Rudolf umarł, pochowali go z paradą — a on tymczasem wędruje. Jeden chłop co służył przy wojsku w Wiedniu i widział tam Rudolfa, widział go później we wsi jako podróżnego. Nie był już taki biały jak dawniej, bo się opalił w drodze od wiatru i niewygód. Do innego zaś chłopą przyszedł raz z prośbą, aby go odwiózł. Chłop nie miał ochoty zaprzęgać koni, bo nie miał czasu, miał coś innego pilnego do roboty. Ale ten wędrowny tak go prosił, tak prosił, chłop zaprzęgał konie i odwiózł go. Dał mu za to 30 ztr, a ludzie zaraz powiedzieli że to Rudolf. Bo to jest prorocstwo Sybili, że jak będzie cesarz, co będzie i nie będzie, od zachodu będzie wojna, a wtedy powstanie znowu Polska. To prorocstwo to jest o Rudolfie.

Zapisał Seweryn Udziela (Raciechowice, 10/6 1896). Rudolf chciał znieść podatki, jakie chłopci płacą, za to cesarz wygnał go. Toteż tuła się Rudolf po świecie, ale przyjdzie czas, że powróci i chłopci nie będą płacić podatków.

Zapisał Seweryn Udziela (Dobczyce, 10/6 1896). Rudolf żyje, a nie umarł, bo gdyby był umarł, odprowadziłby się za niego co roku nabożeństwa żałobne, jak za innych członków rodziny cesarskiej — a przecież nie odbywają się. Rudolf żyje i jest w Brazylii, tam ściąga lud do siebie.

Zapisał Seweryn Udziela (Gdów, 12/6 1896). Żołnierz mówił, że Rudolf żyje, że nie umarł, bo przecież dlaczego w czasie pogrzebu trumnę jego umieścili na katafalku w kościele tak wysoko, że nie można było twarzy dojrzeć.

Zapisał Seweryn Udziela (opow. ks. Marceli Zauss, Radziszów, 20/6 1896). Kilku chłopów zapytywało Ks. prałata Zaussa, proboszcza w Radziszowie, czy to prawda, że Rudolf żyje, a nie umarł. Odpowiedział: „Jedźcie ze mną do Wiednia, a pójdziemy do grobów cesarskich i zobaczycie tam trumnę Rudolfa”. „Żeby to tam był Rudolf — odpowiedzieli potrząsając z niedowierzaniem głowami. — Jego tam nie ma”.

Spisane przez Wołodymyra Hnatiuka (od Wasyla Zaleckiego w Hodaczkwie Wlk., w kwietniu 1898)⁸. Fragment „pieśni dziadowskiej” śpiewanej na jarmarkach przy wtórze liry:

⁸ *Etnograficzny Zbimyk Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka u Lwowi*, T. 5, 1898.

*A wo Branzoliji wesola nowyna
U caria Rudolfa, cisarskoho syna
Stala Branzolija — Nowaja Awstryja
Bo car Rudolf myslit, myslit, promyszlaje,
Ludej chrystyjaniw do sebe zadaje
Żydiw i hebrajstwa w swij kraj ne puskaje.
Ne bijte sia złocho, chrystijany, lude!
Chto sia tam distane, toj szczechywyj bude!*

Zapisał Seweryn Udziela (opowiadał Sosin (?) stary góral, Wieliczka, 17/3 1900). Czy to może być, ani żałoby po nim nie było, ani nabożeństwa, jak 70 lat jestem stary, tom jeszcze czegoś podobnego nie widział. To nie może być, aby Rudolf nie żył!

Rajmund Kaindl (Bukowina, przed rokiem 1900)⁹: Wielokrotnie podkreślano bezgraniczną miłość i przywiązanie górali rusińskich do Domu Panującego. Są oni przekonani, że powodem ich nieszczęść są niesprawiedliwi urzędnicy, a jest tak wbrew woli cesarza, bo „Bóg jest wysoko, a cesarz daleko”. Dlatego też w ich chatach, nawet w najodleglejszych okolicach górskich, zawieszane są na poczesnym miejscu wizerunki Cesarza, a poniżej fotografie członków rodziny cesarskiej. (...) Jeszcze przed kilku laty nie chcieli oni uwierzyć, że Rudolf nie żyje. „Jeśli kronprinc nie żyje, to dlaczego jej wysokość wdowa nie wyszła znowu za mąż? Co ją do tego skłoniło?” — tak naiwnie „udowadnianiano”, że Rudolf nie umarł. Tak więc, przynajmniej w opowieściach ludu, Rudolf ciągle żyje.

Anioł płacze nad losem sędziego Michała Horwatha (relacja Piotrką Baja z Załóżców, lat 30. XX w.)¹⁰. Dotarliśmy do grobu ogrodzonego żelazną barierą. Pośrodku kamienny cokół, a na cokole klęczący anioł odlany z żelaza. Było to po mglistej nocy, przeto wszystko był mokre od rosy. Wilgotna mgła powodowała, że z anioła spływała rdzawa, krwisto-podobna ciecz. Miejscowi mawiali w takiej sytuacji, że anioł płacze nad losem sędziego Michała Horwatha. (...) Arcyksiążę Rudolf czasami przebiegał się w łachmany i wędrował po rozległym imperium Habsburgów, aby się przekonać, jak żyją cesarscy poddani i jak są przestrzegane prawa monarchii. Po powrocie z takiej wędrówki składał ojcu sprawozdanie. W 1878 roku arcyksiążę Rudolf przybył do Załoziec. Ubrany był w jakieś gałgany, a w rękę dzierżył dziadowski kostur. Przechodząc obok karczmy (...) wstąpił, aby zjeść obiad. Zamówił obiad iście arcyksiążęcy z dużym kuflem piwa wytwarzanego wówczas w piwnicach załozieckiego zamku. Żyd arendarz bacznie go obserwował, bo tacy wędrowcy, w dodatku obdarci, do karczmy raczej nie zaglądali. Żyd pomyślał sobie: dziad musiał się gdzieś mocno obłowić, dlatego też wystawił mu rachunek kilkakrotnie przekraczający wartość spożytego jadła. Arcyksiążę był człowiekiem światowym, dobrze wychowanym, dlatego grzecznie zwrócił uwagę arendarzowi,

⁹ R. Kaindl: „Beiträge zur Volkskunde der Ostkarpathengebietes”, *Zeitschrift für österrösterreichische Volkskunde* 1900, 1902, 1907, 1908, ss. 237–247 i nast.

¹⁰ E. Prus: *Legenda Kresów. Szare Szeregi w walce z UPA*, Wydawnictwo „Nortom”, Wrocław 2003, ss. 195–197.

że w rachunku się pomylił. Karczmarz wpadł w złość, porwał w kącie kij i co sił dzielił nim obdartusa; wyskoczył przed karczmę wrzeszcząc wniebogłosy, że jakiś gałganiarz zezarł obiad, nałapał się piwa i nie chce płacić, a na dodatek jeszcze się awanturuje. W tych latach drewnianym chodnikiem zawsze przechadzał się austriacki żandarm, który słysząc żydowskie połajanki, natychmiast zjawiał się w karczmie. Po wysłuchaniu skargi, złapał dziada za kołnierz i zawlókł na odwach, gdzie znajdował się areszt. Na trzeci dzień odbyła się rozprawa w sądzie powiatowym. Nieszczęsny „włóczęga” skazany został na tydzień aresztu. Sądził go sam naczelnik sądu powiatowego w Załóżcach Michał Horwath. Wędrowiec został zamknięty w miejscowym areszcie i tu przez kilka dni obserwował, jak traktowani są aresztanci. Kiedy miał dość „ciupy” i dostatecznie napatrzył się na zwyczaje, poprosił służbę więzienną o rozmowę z naczelnikiem sądu. Strażnik nie bardzo miał na to ochotę, wówczas „żebrak” oświadczył, że jest synem cesarskim — arcyksięciem Rudolfem. Przed osłupiałym strażnikiem rozpiął połatany płaszcz pokazując ukryty pod nim mundur i cesarski znak. Przerażony tym widokiem strażnik polecił w te pędy do naczelnika, z którym wkrótce razem powrócił. Następcą tronu stał już przed sędzią w pełnym majestacie. Horwath na ten widok zemdłał. Gdy ocknął się w swoim gabinecie i uświadomił sobie, co się stało, zamknął drzwi na klucz, wyjął z biurka rewolwer i strzelił sobie w skroń. Na nagrobku naczelnika napisano: „Tu spoczywa ŚP Michał Horwath. Naczelnik Sądu Powiatowego. Przeżył lat 58. Przeniósł się do wieczności 15 listopada 1878. Pokój jego prochom”.

Czytając i zestawiając zapiski sprzed ponad wieku, niekiedy można przeżyć duże zaskoczenie. Otóż w dwu zupełnie niezależnych relacjach, jednej nigdy nie publikowanej (rękopisy Seweryna Udzieli), a drugiej opublikowanej dopiero w roku 2001 r., występują dokładnie te same wątki, a nawet te same osoby! Mało tego, po ponad stu latach można się dowiedzieć, jak nazywał się gospodarz z Luśławic, który poniósł karę za niewłaściwe potraktowanie „Rudolfa”.

Pogłoski o Arcyksięciu Rudolfie (Opowiedziała Marya B., Luśławice, po 1896). W Luśławicach przyszedł do jednego gospodarza pan, a jak mówili, sam Arcyks. Rudolf. Od gospodyni nie chciał przyjąć chleba, tylko datek pieniężny. Rozgniewana gospodyni obłożyła go kułakami, a gospodarz dołożył. Podróżny odchodząc, odgroził gospodarzom i rzekł: „Popamiętajcie wy to dobrze”. I rzeczywiście w rok po tem zdarzeniu przyszło do tego gospodarza bardzo majątnego wezwanie, aby się stawił do sądu i został skazany na 6 miesięcy. Za co, nikt nie wiedział, tylko domyślali się na pewno, że to się stało z polecenia Arcyks. Rudolfa, któremu gospodarz krzywdę wyrządził.

Józef Oleksik (okolice Zakliczyna nad Dunajcem, Luśławice, relacja z okresu 1897–1907)¹¹. Młody cesarz żyje; ludzie wierzą i przekonać się nie dają, że umarł, tylko

¹¹ J. Świętek: *Brzozowa i okolica Zakliczyna nad Dunajcem. Obraz etnograficzny — zbiór z lat 1897–1906*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Archiwum Etnograficzne, Tom 36-V, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2001.

udali, że umarł, czy też zabił się albo został zabity, i sprawili mu pogrzeb. A on poszedł między ludzi i chodzi. Jedni mówią, że się zbrała z socjalistami i uszedł, bo się go ojciec wyrzekł, ale on po śmierci starego cesarza będzie panował; drudzy mówią, że się założył z moskalem, że mu kraj przejdzie, t.j. przepatrzy, i mają taki zakład. Gdy przejdzie jemu kraj, a nie napadnie go (nie złapi), to Polskę musi oddać, a znowu, gdyby go złapał moskał, to pałasem głowę zetnie. Spodziewają się także, że gdy zostanie cesarzem, lepszych jego rządów, niż starego cesarza: poskromi on panów i żydów, na których pała nienawiścią, zdzierstw takich nie będzie. Był w paru miejscach w okolicy: we Słony u baby wdowy, gdzie go poczęstowała jedzeniem i po odejściu zapewnił jej sowite wynagrodzenie. Był u Sagana (przezvisko zamożnego włościanina Olszewskiego) w Lusławicach, ale się z nim źle obeszli i podobno go poturbowali i wygonili z domu. A on przyobiecał się im za to odwdziżyć. Tak głosili ludzie w okolicy i czekali, rychło przyjdzie zemsta od niego na Sagana. Był także w Ciężkowicach, gdzie zadarł się z żydem, podobno nie chciał mu za trunek wypity zapłacić. I żandarm wziął go do aresztu. W areszcie dawali mu pańskie potrawy, ale on nic chciał, tylko sobie kazał dać prawdziwe, aresztanckie, bo chciał się przekonać, jak po aresztach dają jeść „hareśtantom”.

Ciekawe, że historie o wędrującym Rudolfie odgrzewane były jeszcze... w latach siedemdziesiątych XX w. Musiały więc być, z uwagi na ich niezwykłość, zapamiętywane nawet przez małe dzieci. Na przykład na łamach „Życia Literackiego” w 1972 r., przy okazji obszernego artykułu *Aspekty medyczne tragedii w Mayerlingu* oraz wyświetlanego na ekranach kin filmu *Mayerling* zamieszczono krótką korespondencję Stanisława Wardyły z Wieliczki, zawierającą opowiadanie zapamiętane przez niego w bardzo wczesnym dzieciństwie¹²:

Stanisław Wardyła (Zebrzydowice, ok. 1895). Podaję pewną ciekawostkę z dawnych czasów mojego dzieciństwa. Nieżyjący już następca tronu cesarskiego Rudolf długo jeszcze egzystował na wsi jako postać legendarna, mityczna. Chłopi mówili i wierzyli, że Rudolf żyje i chodzi przebrany po wsiach między chłopami. Mogło to być około roku 1895 lub przed. Urodzony będąc w roku 1888, pamiętam, jak ojciec mówił o tym w domu. Ojciec był kolejarzem, mieszkaliśmy w Kalwarii, posterunek ojca był w Zebrzydowicach na Podlesiu, stykał się z chłopami, między którymi krążyła ta legenda. (...) Chłopi wierzyli w tych czasach w sprawiedliwość cesarza, że ich będzie bronił przed uciskiem władz i prawdopodobnie orędownikiem chłopów przed cesarzem miał być Rudolf. Tak sobie to dzisiaj tłumaczę. Możliwe także, że ktoś się podszywał pod niego, aby wykorzystać łatwowierność chłopów dla swoich osobistych korzyści...

Niektóre relacje utrwalone przez Udzielę mrozą krew żyłach i odnoszą się do epizodów zupełnie (przynajmniej mnie) dotychczas nieznanych, jak rozruchy antyżydowskie w okolicach Limanowej w roku 1898, a postać Rudolfa odgrywa w nich rolę co najmniej dwuznaczną.

¹² S. Wardyła: „Rudolf w legendzie”, *Życie Literackie* 1972, nr 1051.

Zapisał Seweryn Udziela (Limanowa, 2 XI 1902). W czasie rozruchów antyżydowskich w Galicji w 1898 r. krążyła między ludnością w okolicy Limanowej wieść, że arcyksiążę Rudolf powrócił ze świata do rodziców, z powodu czego panowała taka radość na dworze cesarskim, że cesarz rzekł do syna: „Żądaj ode mnie, czego chcesz, a wszystko dostaniesz, boś wreszcie wrócił”. Wtedy Rudolf prosił ojca, aby pozwolił wszystkim Żydów wyróżnić. Ale cesarzowa w dobroci serca swego wstawiła się za Żydami, więc cesarz pozwolił tylko ludowi pohulać z nimi przez dwa tygodnie, dlatego uważali ludzie, że im wolno przez ten czas Żydów rabować i można ich palić.

I tutaj, znowu zupełnie niespodziewanie, opowieść o tych samych zdarzeniach odnaleźć można w jednym z artykułów¹³ niemieckojęzycznego uczonego Rajmunda Kaindla, jak wiedzą miłośnicy Huculszczyzny — działającego w Czerniowcach. Relację o „rejwachu” w Limanowej¹⁴ usłyszał od robotników rolnych z zachodniej Galicji, którzy przybyli na Bukowinę do pracy przy żniwach w sierpniu 1899 r.

Zapisał Rajmund Kaindl (Doroschoutz/Dorosziwci, VIII 1899). Żydzi zawsze nas oszukują, dlatego często ich bijemy, ale w pojedynkę i po cichu. Kiedy jednej niedzieli znowu żeśmy się zebrali, aby użalać się nad swoją niedolą i naradzać się, co począć, przyszedł ktoś obcy i powiedział: „Znam waszą niedolę, i wam pomogę. Tu macie pismo, a w nim pozwolenie, żebyście mogli przez 24 godziny bić Żydów”. I zaraz odszedł. Chłopi zaczęli plądrowanie. A jak po 24 godzinach chcieli skończyć grabieżę, to przybył posłaniec, który przyniósł pozwolenie na następne 24 godziny, a potem to samo nastąpiło po raz trzeci. Gdy przybył starosta i zobaczył pismo, nie odważył się nic do nich powiedzieć, bo dokument podpisany był przez kronprinca. Potem jednak przyszło wojsko i aresztowało 10 chłopów, a 70 stanęło przed sądem.

W relacjach daje się zauważyć pewną prawidłowość. Im dłuższy czas mija od śmierci Rudolfa, tym częściej pojawiają się wzmianki o osobach pod Rudolfa się podszywających. Przez analogię historyczną (była już relacja z Dukli, gdzie wszak przebywał jeden z „Iżedymitrów”), na nasze potrzeby proponuję nazwać ich „Iżerudolfami”. Co ciekawe, ci stanowiący prawdziwą plagę hochsztaplerzy nawet w najmniejszym stopniu zdawali się nie podważać ugruntowanej wśród chłopów wiary w prawdziwego, „świętego” Rudolfa, który wszak żyje i ciągle wśród nich wędruje.

¹³ Kaindl, op.cit.

¹⁴ Okazuje się, że ten „rejwach” rozpoczął się w 1897 r. w Chodorowie i Schodnicy, dopiero w następnym roku dotarł do Galicji Zachodniej, a potem wrócił na wschód, obejmując łącznie 33 powiaty. W burdach uczestniczyła podobno głównie ludność polska. Władze na objętych zamieszkami terenach wprowadziły stan wyjątkowy. Patrz J. Mucha: „Konflikt, symbioza, izolacja. Stosunki etniczne na polskim Podkarpaciu”, *Etnografia Polska* 1992, t. XXXVI, z. 1 ss. 65–79.

Zapisał Seweryn Udziela (Stary Sącz, 20.08.1902). W sierpniu 1902 r. przejeżdżałem ze Starego Sącza wózką do Głębokiego przez Rytro. Gdyśmy wjechali na terytorium wsi Rytra, pokazał mi mój woźnica — przedmieszczanin sądecki — chatę przy gościńcu położoną, „Na Zabroniu” (na północ od ruin zameczku,) w której nocował „Rudolf”, i opowiadał co następuje: Pewnego dnia wieczorem przyszedł do tej chałupy podróżny i prosił o gościnę. Zostawili go na noc, dali wieczerze, przy której dopytywali się go skąd jest, dokąd idzie, co za jeden. Wtedy w tajemnicy wyjawiał im, że jest arcyksięciem Rudolfem, coś im tam jeszcze nabajał dużo różnych rzeczy i w końcu oświadczył, że za gościnę, jakiej doznał w ich domu, chce się im odwdziżyć i da im pismo do kasy podatkowej w Starym Sączu, a tam im wypłacą 100 reńskich (200 Koron). Uradowani chłopci ze łzami w oczach ściskali za nogi zamożnego arcyksięcia i całowali go po rękach, a dogadzali w czym mogli, racząc go wszystkim, w co tylko chata bogata. Na drugi dzień podróżny poszedł dalej, a chłop z papierem do kasy, gdzie go wysmiali i wykazali oszustwo.

Bogusław Longchamps de Berier¹⁵ (Kuźmieniec, przed 1908 r.). Chłopi wierzyli tu jeszcze, że Rudolf żyje, a tylko się ukrywa i zjedzie tu któregoś roku jako cesarz na polowanie.

„Haliczanin” (Perehińsko, 1908)¹⁶. Jeden z proboszczów ruskich (...) donosi, że w tych dniach przyszedł do niego jego parafianie z wiadomością, że u nich we wsi był — nieboszczyk arcyksiążę Rudolf. Wiadomo, że wśród ludu wiejskiego, zwłaszcza ruskiego w Galicyi utrzymuje się wiara, że arcyksiążę nie zginął w Meierlingu [sic!], tylko przez długie lata wzięty był w ciemnym lochu za to, że zanadto kochał chłopów i chciał im rozdać wszystkie „lisy i pasowiska” (lasy i pastwiska). Obecnie chodzi znów po świecie i w tych dniach pojawił się właśnie w okolicy Perehińska. Był bardzo blady, chudy i strasznie wymizierowany, ale od chłopów żadnego posiłku przyjąć nie chciał, mówiąc że żyje tylko własnymi łzami, które wylewa cierpiąc za miłość do chłopów i za prawdę. Miał dwa krzyże: jeden większy w rękę, drugi mały na piersiach, okrutnie błyszczący. Tym większym błogosławił lud i dawał go do pocałowania. Gdy się chłopci zaczęli uskarżać przed nim, że im jelenie i dziki wielkie szkody zrzadzają w polach, uspokajał ich, że to wszystko będą mieli wynagrodzone. Jednemu z gospodarzy obiecał przysłać trzysta koron, tylko zażądał kilka koron na pocztę i stemple. Chłop nie mając pieniędzy, dał mu zegarek. Innym także naobiecował różnych rzeczy i pobrał zaliczki na kosztą przesyłki. Zapewnił, że za tydzień znów przyjedzie i zacznie rozdawać lasy kameralne. Wreszcie kazał się odwiedzić do Słotwiny, a gdy odwożący go chłop nie chciał wziąć zapłaty za furmankę, tak się rozczulił, że całej wsi wszystkie podatki na wiek wieków darował. Wszelkie perswazyje księdza, że to prosty oszust wywiódł ich w pole, nie zdały się na nic, nawet i to, że ów „Rudolf boży” nie dotrzymał słowa i nie pojawił się więcej, nic nie pomogło, bo to widocznie „pany”, w strachu o „lisy i pasowiska”, pochwycili go znowu i na powrót wsadzili do lochu.

¹⁵ B. Longchamps de Berier: *Ochrzczony na szablach powstańczych. Wspomnienia (1884–1918)*, Ossolineum 1983.

¹⁶ Relacja przedrukowana w „Głosie Rzeszowskim” z 6.09.1908.

Bolesław Roja (Kuźmieniec, jesień 1914 r.)¹⁷. Swego czasu opowiadał sobie „naród” w „Galilei”, że syn cesarza pokłócił się z „panami” i ministrami o biedny naród i dlatego nie chciał mieszkać w Wiedniu. I nieprawda, że nie żyje; „poszedł w kraj badać krzywdę chłopską, wróci dla sprawiedliwości i zdejmie ciężary z biedy wsi, tak jak już cesarz pańszczyznę zdjął”. Tak to naród u dołu pociesza się przynajmniej legendą. Długo jeszcze chłopci na Rudolfa, swego Mesjasza, poczekacie!

Okazuje się, że wypoczywający w trakcie kampanii zimowej II Brygady Legionów w arcyksiążęcym łożu pałacyku myśliwskiego w Kuźmiencu kapitan Roja, pisząc po prawie 15 latach swoje wspomnienia, nie do końca miał rację. Przecież lud wcale nie musiał czekać na owego mitycznego Rudolfa przez przynajmniej kilkanaście lat, bo coraz to nowi ludzie, jak monarchia długa i szeroka, także w okolicach Perehińska, zaklinali się, że Rudolfa widzieli, i to jak najbardziej żywego.

A w ostatnich latach XIX w. owych żywych Rudolfów pojawiało się coraz to więcej, stali się prawdziwą plagą, i stałym punktem w... kronikach kryminalnych z tamtej epoki. Naruszali oni autorytet Monarchii, Domu Panującego i w dodatku wyludziali od egzystujących w skrajnie ciężkich warunkach prostych wieśniaków znaczne nieraz sumy waluty krajowej. Niewątpliwie więc żandarmeria, przez odpowiedni okólnik, została postawiona w stan pełnej mobilizacji. A „Rudolfom” wydano regularną wojnę. Jednym z elementów tej wojny była akcja propagandowa, polegająca m.in. na szerokim relacjonowaniu w prasie procesów i srogich kar, jakie nakładano na „Rudolfów”. Poniżej pozwalam sobie zamieścić tylko kilka relacji z rubryk kryminalnych ówczesnej prasy, głównie z bliskiej mi krakowskiej „Nowej Reformy”.

Semakowski, Gergolett i inni. Wędrowni „Rudolfów” w kronikach kryminalnych

Syn cesarski („Nowa Reforma”, nr 100 z 4 maja 1897 r.). Przed sądem w Czerniowcach stawał w tych dniach niejaki Wasyl Semakowski, który w oryginalny sposób wyzyskiwał ciemnotę bukowińskiego ludu. Od lat paru wałęsał się on po wsiach, głosząc tajemniczo, że jest synem cesarza zmuszonym do ukrywania się przez czas pewien i na razie pozbawionym środków od życia. Wymawiał przy tym niezrozumiałe wyrazy i opowiadał w sekrecie baśnie jakby zaczerpnięte z „Tysiąca i jednej nocy”. Chłopi ze zgrozą słuchali opowiadań i chętnie szli z pomocą „cesarskiemu synowi” w nadziei, że im kiedyś nagrodzi się sowicie. W taki sposób zbierał Semakowski znaczne stosunkowo kwoty, niektórzy bowiem dawali mu nawet po 25 złr. Przypadek zrządził, że jeden z oszukanych

¹⁷ B. Roja: *Legjoniści w Karpatach 1914–1915 roku*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1933.

poznał mniemanego cesarzewicza w Wyżnicy i sprawa się wydała. Trybunał zasądził go na 18 miesięcy więzienia.

Arcyksiążę Rudolf wśród ludu („Gwiazdka Cieszyńska” nr 19 z 8 maja 1897 r.). Wśród ludu naszego górskiego tu i ówdzie sobie opowiadają, że arcyksiążę Rudolf nie umarł, lecz żyje i chodzi pomiędzy ludem. Z tego korzystał niejaki Karol Kantor, smykający się próżniak z Pruskiego Śląska. W Nawsiu zawarł znajomość z niejaką Ewą Sikorową, która w nim poznała następcę tronu. Później zebrali się w gospodzie w Jabłonkowie, a Ewa Sikorowa, całując Kantora, odezwała się do niego: „mój syneczku”. Na to Kantor: „Gdybym był twoim synem, musiałabyś się nazywać Elżbietą, a całe państwo raskuskie byłoby twojem”. Potem rzekł: „Kronprync umarł, ale inny żyje”, i tym podobne inne prowadził rozmowy. Zaraz też w nim kilka obecnych, między nimi wysłużeni żołnierze, poznało następcę tronu. W końcu przecież ktoś rozsądniejszy poszedł po policyanta, który mniemanego „kronpryncę” wsadził do kozy. Za ten głupi i niewłaściwy żart dostało się Kantorowi przed sądem w Cieszynie 3 miesiące więzienia.

Iwan Franko (komentarz do wiersza *Do Brazylii* zamieszczonego w zbiorze *Mij izmaragd*, Lwów, 15 XI 1897 r.). W roku 1895 agent emigracyjny Dżergolet¹⁸ przeszedł prawie całą wschodnią Galicję w chłopskim przebraniu, nawołując ludzi do wyjazdu do Brazylii i udając zm. arcyksięcia Rudolfa¹⁹.

Mniemany arcyksiążę („Nowa Reforma” nr 105 z 8 maja 1898 r.). Przed sądem karnym w Czerniowcach toczyła się w tych dniach interesująca rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiadło 62 włościan ze wsi Kamenki w powiecie sereckim, oskarżonych o gwałt publiczny i zbiegowisko, jakiego stali się winnymi z następującego powodu: Dnia 14 czerwca ubiegłego roku pojawił się w Kamence młody człowiek, który podawał się za arcyksięcia Rudolfa. Tłumy ludu zgromadziły się na tłoce gminnej, gdzie mniemany arcyksiążę wygłosił porywającą mowę. Opowiadał on, że sam Bóg zesłał go na Bukowinę, ażeby zbadał stosunki chłopów i przyszedł im z pomocą. „Przekonałem się — mówił — że dzieje się wam krzywda i dlatego postanowiłem znieść wszelkie podatki, usunąć myto drogowe, dobra właścicieli wielkich posiadłości rozdzielić pomiędzy chłopów, a nareszcie wszystkich żydów wygnać z całego państwa na cztery wiatry. Lud z zachwytem słuchał księcia i z uwielbieniem cisnął się do rąk jego. Właśnie

¹⁸ Ów „Dżergolet” naprawdę nazywał się Antonio Gergolet(t) i był agentem emigracyjnym z portu Udine, o jego wyczynach pisała nie tylko prasa w Galicji, ale nawet i w Królestwie. Relację jednej z ofiar „Dżergoleta” zamieściła np. warszawska „Gazeta Rzemieślnicza” (nr 17/1895). Jak się okazuje, później, bo ok. roku 1900, zasłynął również wśród włościan Chorwacji i Słowenii, przyczyniając się do wyludnienia całych wsi w rejonie Postojnej (zob. U. B r u n n b a u e r: *Globalizing Southeastern Europe Emigrants. America and the State since the late nineteenth century*, Lexington Books, Lanham 2016). Rozpisuję się o tej postaci szczegółowo, bowiem jest to niezbędne do odczytania wiersza Iwana Franki, zamykającego niniejszy artykuł.

¹⁹ Dżergolet to nie był przykład odosobniony. W enuncjacjach prasowych opisywano np. niejakiego Finkelsteina, podrzędnego c.k. urzędnika, który w 1897 r. przebrany w mundur urzędowy zwolował ludność wiejską biciem w bębny i nawoływał do porzucenia wszystkiego i emigracji do Nowej Austrii.

w tej chwili nadeszli dwaj żandarmi z miejscowego posterunku, Nestor Owulec i Jakób Kolruss. Nie mieli oni respektu przed arcyksięciem i aresztowali go. Tymczasem przy eskortowaniu aresztowanego wieśniacy napadli na żandarmów i usiłowali go uwolnić. Żandarmi, widząc przewagę liczebną wieśniaków i ich groźną postawę, istotnie odstąpili od aresztowania rzekomego arcyksięcia, wnieśli natomiast doniesienie przeciw winnym przeszkodzenia im w urzędowaniu. W czasie śledztwa stwierdzono, iż rzekomym arcyksięciem jest Tymon Wasij, młody parobczak ze Storońca Putyłowa, trudniący się wędrownym kaznodziejstwem z amatorstwa. Trybunał uznał 42 podsądnych winnymi zbiegowiska i gwałtu publicznego i skazał ich na więzienie lub areszt od 5 miesięcy do trzech dni, dwudziestu zaś uwolniono. Z sądzonych 37 przyjęło wyrok, a pięciu zgłosiło zażalenie nieważności. Co do samego pseudo-arcyksięcia, ten znajduje się już dawniej w więzieniu, zasądzony na kilka miesięcy więzienia za podburzanie przeciw „panom i żydom”. W ostatnich dniach przeprowadzono go do szpitala, albowiem objawiać począł pomieszanie zmysłów.

„Gazeta Polska” z Czerniowiec donosi („Nowa Reforma” nr 49 z 1 marca 1899 r.). Legenda o wędrującym po świecie arcyksięciu Rudolfie ciągle jeszcze pokutuje wśród ludu wiejskiego na Bukowinie, a wyzyskują ją sprytni oszuści w rozmaity sposób. Obecnie o jednym z takich oszustów donoszą z Wasłowiec powiatu czerniowieckiego. Przybył do tamtejszego wieśniaka Ł. Pidłubnego nieznanomy jegomość i wprosił się na nocleg, powiadając, że jest arcyksięciem Rudolfem, zmuszonym ukrywać się przez czas pewien. Zachwycony dostojnym gościem, chłop nie wiedział, jak go przyjąć, i wysłał się na jadło i trunki. Ułożył go następnie do snu, a sam przez całą noc stał przed chatą na straży, ażeby „kronprincowi” nie stało się co złego. W poniedziałek z rana „arcyksiążę” wstawszy, zjadł z apetytem śniadanie i przed odejściem prosił gospodarza o pożyczanie mu 50 złr., które przyrzekł zwrócić, skoro tylko odzyska koronę. Dobroduszny chłop nie miał tyle pieniędzy, ale pobiegł do sąsiada, Iwana Tarnowieckiego, który właśnie sprzedał był całe swoje gospodarstwo, albowiem wybiera się do Kanady. Od niego wziął papier 100-reńskowy, bo drobnych nie było pod ręką. Wspólnie z innym sąsiadem M. Zapotocznym pożyczył ową setkę „arcyksięciu”, za co otrzymał odeń świstek papieru, mający być pokwitowaniem. Oczywiście wzięwszy pieniądze oszust starał się jak najszybciej opuścić Wasłowce, co mu nie było trudnem, obaj bowiem chłopci odprowadzili go aż do granicy siola i pożegnali z honorami. Wracając do wsi uszczęśliwieni wierzycciele wstąpili do miejscowego parocha prawosławnego, aby poradzić się, czyli na ów kwit „arcyksiążęcy” nie mogliby gdzie pożyczyć 200 złr. Ksiądz poznał o co chodzi, dał natychmiast znać żandarmerii w Kuczurowie i ta schwytała arcyżłodzięja w Sado-górze. Rozmieniał on już setkę, ale stracił z niej tylko 7 centów. Oddano go sądowi karnemu.

Falszywy arcyksiążę („Nowa Reforma” nr 56 z 9 marca 1899 r.). Po zgonie arcyksięcia następcy tronu Rudolfa pojawili się w Galicji i na Bukowinie rozmaici oszuści, którzy chłopom przedstawiali się jako arcyksiążę Rudolf. Jednym z tego rodzaju oszustów był na Bukowinie niejaki Semakowski, pomocnik ślusarski. Przytrzymany został zasądzony na 18 miesięcy więzienia, zaledwie atoli wyszedł, ponownie swoje dzieło począł uprawiać. Przytrzymano go ponownie i w poniedziałek 7 bm. rozpoczęła się w Czerniowcach

przeciw niemu rozprawa karna. Wyłudzał od chłopów po kilkadziesiąt zlr., a w zamian dawał im przekazy na urząd podatkowy, dodając, że gdyby tam nie zapłacono, to „ojciec jego, cesarz, wszystko zapłaci”. Trybunał skazał oskarżonego Semakowskiego na dwa lata ciężkiego, postem obostrzonego więzienia oraz orzekł, że ma on po odsiedzeniu kary być postawiony pod dozór policji.

Rajmund Kaindl²⁰: W pierwszych miesiącach następnego roku [1900] wydarzyło się na Bukowinie coś podobnego. W jednej wiosek w pobliżu Czerniowiec pewien gospodarz sprzedawał krowę i przyniósł do domu pieniądze. Ale wieczorem do jego chaty przyszedł tajemniczy mężczyzna. Podał się za następcę tronu, powiedział, że potrzebuje pieniędzy na podróż. A pieniądze ma mu pożyczyć ten gospodarz. Zaproponował, że wyda mu pokwitowanie z podpisem. I z tym kwitem miał się udać do miasta, gdzie wypłacić mu miano pieniądze. Oczywiście, został oszukany i pieniędzy nie odzyskał.

Rusiński cesarz i „brazylijska gorączka”. Rudolf w twórczości pisarzy ukraińskich

Przenosimy się w inny świat, w świat kształtującej się pod koniec XIX w. inteligencji rusińskiej (potem ukraińskiej), ostentacyjnie starającej się wyróżnić w otaczającym ją morzu kultury, a przede wszystkim języka polskiego. A także ostentacyjnie antyszlacheckiej, radykalnie socjalistycznej i tym mocniej wskazującej na niedolę ludu rusińskiego w Galicji. Winnymi tej niedoli były oczywiście władze, szczególnie te lokalne, utożsamiane oczywiście z polską szlachtą i urzędnikami, i co ważne, dyskryminujące „naród ruski” wbrew woli samego cesarza, z uwagi na oddalenie Wiednia i odcięcie od prawdziwych wieści od jego „wiernych Rusinów”. Między innymi dlatego wśród rusińskiej części społeczeństwa galicyjskiego popularność następcy tronu była szczególna. Wiązano z nim nadzieję na zmianę polityki cesarstwa wobec Rusinów, bowiem uważano, że starego cesarza otoczyli siecią polscy magnaci i panowie, a dopiero następcę tronu Rudolf, otwarty i liberalny, wprowadzi korzystne zmiany prowadzące do emancypacji Rusinów / Ukraińców.

Popularność Rudolfa zwiększyła się jeszcze bardziej po jego wizycie w Galicji w 1887 r., podczas której w Galicji Wschodniej i na Bukowinie był fetowany szczególnie. Jednym z kluczowych punktów jego wizyty był Tarnopol, gdzie przygotowano na cześć gościa wystawę etnograficzną na wzór tej urządzonej na cześć Franciszka Józefa I w Kołomyi w roku 1880, a której sekretarzem i sprawozdawcą był Iwan Franko. Jako charakterystyczny dla tych lat cytat

²⁰ Kaindl, op.cit.

przyczyć można słowa samego Iwana Franki, którego akurat o szczególne oddanie idei monarchii podejrzewać nie można:

Czy wiesz po co Rudolf do nas przyjeżdża? Zanosi się na wojnę z Rosją. Rząd centralny wie, że jest winny galicyjskiej polityki cesarza, że naród ukraiński jest rozgoryczony i że jego sympatia może przechylić się na stronę Rosji. Rudolfa wysyłają, żeby pod pretekstem wizyty w Galicji ułagodzić naród ukraiński. On przychodzi do Ukraińców. Wysyłają nie starego cesarza, lecz jego syna, bo chcą w narodzie ukraińskim rozbudzić nadzieję, że w miarę, jak do głosu w sprawach państwa dochodzić będzie następca tronu, będzie zmieniać się polityka państwa względem Galicji. I ja w tę zmianę wierzę, bo Rudolf nie całkiem jest podobny do ojca. Stary nie zna już bożego świata. Oprócz dziwek i zapleśniałych arystokratów z nikim nie rozmawia, nikogo nie widzi. Rudolf, światowy, hulaka i człowiek towarzyski, z wszystkimi rozmawia. Stary zaślepiony przez polską szlachtę, a Rudolfowi ona nie imponuje. Jak nastanie Rudolf, to polityka wewnętrzna rychło się zmieni, przyjdzie koniec panowaniu szlachty²¹.

Co ciekawe, Polacy byli równie święcie przekonani o szczególnej sympatii, jaką Rudolf obdarzył właśnie naszą nację. Charakterystyczny jest fragment relacji spisanej na wieść o tragicznej śmierci Rudolfa. „Okoliczności zrządziły, że Rudolf zbliżył się bardzo do Polaków, a dwaj z nich nawet, hr. Artur Potocki i bar. Rudolf Brunicki, byli jego częstymi, prywatnymi gośćmi. (...) Ze swej podróży do Galicji wyniósł Arcyksiażę jak najlepsze wrażenie i mieliśmy przekonanie, że Rudolf w swym stosunku do Polaków będzie postępował w myśl przekazanej mu przez swego ojca, że będzie nas znał i miał do nas sympatię”²².

Nie można się więc dziwić, że właśnie w Galicji Wschodniej i na Bukowinie, wśród ludności rusińskiej, opowieści o Rudolfie były szczególnie rozpowszechnione i stamtąd pochodziło najwięcej doniesień w kronikach kryminalnych, o czym świadczą chociażby relacje prasowe zamieszczone powyżej. A śmierć Rudolfa przyjmowana była z jeszcze większym niedowierzaniem niż w zachodniej części Galicji.

I tutaj trudno nie wspomnieć o szczególnym odrodzeniu się Rudolfa-Rudolfa wśród chłopów rusińskich w Galicji — jako mitycznego cesarza Nowej Austrii, położonej w Brazylii, Argentynie czy nawet Kanadzie, władcy tworzącego nowy, szczęśliwy kraj, będący prawdziwym rajem na ziemi, i wzywającego „wiernych Rusinów” do porzucenia wszystkiego i podróży za ocean. Oczywiście postać Rudolfa była tylko jednym z czynników, które wywołały na przełomie XIX i XX w. prawdziwą wędrówkę ludów z pogrążonej w ogromnej

²¹ W. Budzinowski: „Istorija nacjonalnoji dumky na tli moich spomyniw”, *Nowyj Czas* 1934, nr 102, 103.

²² Longchamps de Berier, op.cit.



Rusińscy emigranci w Ameryce

nędzy austriackiej prowincji do obu Ameryk. We wschodniej Galicji i Bukowinie najbardziej intensywna była fala emigracji skierowana do Brazylii w połowie lat 90. XIX w., określana w literaturze jako „brazylijska gorączka”. Pod wpływem biedy, namów agentów emigracyjnych (ale także mitycznego Rudolfa) chłopci masowo wyprzedawali za bezcen ojcowiznę i wyruszali całymi wsiami na tułaczkę, oszukiwani na każdym etapie podróży przez pośredników i skorumpowanych przedstawicieli władz. Trafiali zaś zazwyczaj do ma wpół niewolniczej pracy na plantacjach czy przy karczowaniu lasu. Przez lata całe przez galicyjskie dworce kolejowe przelewały się masy emigrantów, nieraz bez grosza przy duszy, których jedynym majątkiem było kilka tobołków, służących im także za miejsce do spania. Główny szlak wiódł przez Kraków do Oświęcimia, Mysłowic, a stamtąd na emigranckie statki w portach Bremy i Hamburga. Wielu udawało się także do portów adriatyckich, głównie do Udine. I tu muszę polecić świetną książkę o tych czasach i zdarzeniach autorstwa Martina Pollacka, pod wielce znaczącym tytułem *Cesarz Ameryki*, wydaną niedawno przez Wydawnictwo „Czarne”²³. Oto jej fragment:

²³ M. Pollack: *Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji*, Wydawnictwo „Czarne”, Wołowiec 2011, ss. 192–193.

Agenci przemierzając rusińskie wioski w Galicji opowiadają chwytająca za serce historię o następcy na cesarskim tronie, ukochanym księciu Rudolffie. Książę wcale nie zginął wraz z piękną Marią Vetsera w pałacyku Mayerling, lecz wyjechał do Brazylii, by zbudować tam wielkie cesarstwo, które teraz chciałby zasiedlić swymi kochanymi Rusinami. A więc nuż do Brazylii! Nowy cesarz Brazylii Rudolf przyjmie ich tam z otwartymi ramionami, chce się w ten sposób odwdziżyć za okazaną mu wierność. (...) Jego ojciec, wiedeński cesarz miał obiecać, że pomoże synowi w sprowadzeniu za morze swoich poddanych. Tłumy biednych chałupników i robotników dniówkowych pielgrzymują do starostw, by zaświadczyć o swojej gotowości do podróży. „Bogu niech będą dzięki, że nie zapomniał o biednych ludziach! Oto jesteśmy, weźcie nas do Brazylii!”. Niektórzy agenci przywdziewają urzędowe uniformy i chodzą od wsi do wsi w asyście dobosza, by uroczyście odczytać rozkaz arcyksięcia Rudolfa, z którego wynika, że trzeba natychmiast wszystko porzucić i jechać czym prędzej do Brazylii, gdzie każdego czeka raj na ziemi.

W Rozalji rosną drzewa mleczne, które gdy się je natnie — spływają mlekiem, dojenie krów jest więc tam niepotrzebne. Prace domowe wykonują za ludzi małpy, złoto czeka w ziemi na tych, którzy zaczną je wykopywać²⁴.

Albo to samo w formie wiersza z epoki:

*Nasz car Rudolf narid do Brazylii wzywaje,
Ale Izraela całkom ne puskaje
Pokiedajmo toj kraj proklatyj,
Idim do Brazylii, budem panowaty*²⁵.

Ta brazylijska gorączka emigracyjna z Rudolfem w tle rozpoczęła się nagle jesienią 1894 r., ogarniając powiat złoczowski, potem kamionecki i przemysłański, osiągając apogeum w 1895 r., a skończyła się, tak samo nagle, w 1896 r. Szacuje się że objęła ona 29 powiatów (w tym jeden w Galicji Zachodniej)²⁶. Fala emigracji objęła 25–30 tys. chłopów. Sytuacja stawała się naprawdę groźna, skoro sprawą w trybie pilnym zajął się Sejm Krajowy, a o nędzy emigrantów rozpisywały się liczne dzienniki, w szczególności te galicyjskie. Cóż z tego, skoro dzienników ani niczego innego chłopci galicyjscy z powodu analfabetyzmu niestety nie czytali. Temat „brazylijski” rozwijali m.in. Adolf Dygasiński, który jako korespondent uczestniczył w emigracyjnym wyjeździe, Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka, która poświęciła sprawie książkę *Pan Balcer w Brazylii*. W trybie pilnym sejm galicyjski przyjął specjalną

²⁴ W. Kula (red.): *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2012.

²⁵ Wiersz ten pt. *Do Brazylii!* opublikowała w jednej z relacji „Nowa Reforma” w nr. 275 z 1895 r.

²⁶ Z. Dobosiewicz, W. Rómmel (red.): *Polonia w Ameryce Łacińskiej*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Wydawnictwo Lubelskie.

ustawę (skierowaną siłą rzeczy przeciwko „łżerudolfom”), tzw. lex Pniński, w myśl której sankcja 2 lat więzienia groziła za nakłanianie do emigracji za pomocą podawania nieprawdziwych faktów. Pod egidą Sejmu Krajowego zorganizowano nawet specjalną wyprawę do Brazylii, aby zapoznać się z faktami w samej „Nowej Austrii”²⁷. Zdarzenia te określano czasami mianem „obłądu emigracyjnego”, prowadzącego do wyludniania się całych wsi.

Nie rozpisując się zanadto, jest oczywiste, że motyw Rudolfa występuje także w twórczości pisarzy rusińskich/ukraińskich. Wspomnę o jednym jedynym opowiadaniu, które Rudolfa miało w tytule, autorstwa nieznanego w Polsce Łesia Martowycza. W historii literatury ukraińskiej jest on zaliczany do tzw. pokuckiej trójcy: Martowycz – Stefanyk – Czeremyszyna. Otóż Martowycz, jeszcze jako gimnazjalista w Kołomyi, debiutował w roku 1888 humoreską *Rudal*, którą jednak w obawie przed c.k. cenzurą wydrukowano pod tytułem *Ne-czytalnyk*. I może nie samo opowiadanie jest tu najważniejsze, ale historia pierwszego wydania tego dziełka. Otóż najlepszym przyjacielem szkolnym Martowycza był nie kto inny, jak Wasyl Stefanyk. Nie mogąc liczyć na zamieszczenie utworu w którymś z rusińskich czasopism (stanowczo sprzeciwił się temu największy wówczas ukraiński autorytet, sam Iwan Franko²⁸), postanowili oni wydać go własnym nakładem. I zrobili to w Czerniowcach, za pieniądze podkradzione przez Stefanyka własnej matce. Nakład książeczki w niebieskich okładkach wynosił kilkadziesiąt egzemplarzy, a mizerny dochód dzielni i wygłodzeni gimnazjaliści natychmiast przejedli. Stanowisko Franki wobec *Rudala* w świetle wcześniej przytoczonej jego wypowiedzi może nie dziwi, ale znamienne jest to, że „rusowska”²⁹ spółka wydawnicza” zastosowała w pierwodruku autocenzurę i nie tylko zmieniła tytuł, ale w tekście zamiast i tak już przekręconego imienia Rudal, użyto określenia „starszy”. Mowa pisze więc tam nie o Rudolfe, ale o jakimś „starszym”, którzy uratuje lud i zwycięży w wojnie z „maskalem”. Ciekawostką jest używanie przez autora wielu słów polskich, co miało zapewne uczynić opowiadanie bardziej groteskowym i niezwykłym. A oto fragment tego utworu, który jest swobodną wypowiedzią,

²⁷ W tej wyprawie, która odbyła się w latach 1896–97, uczestniczyli Józef Siemiradzki oraz — z uwagi na „wiernych Rusinów” — greckokatolicki ksiądz Jan Wolański z Horodenki z żoną. O naiwnej wierze Rusinów świadczy fragment relacji z 1896 r.: „Kolejny postój stanowiła przystań Barra Feia nad rzeką Iguacu, gdzie zatrzymano się w oczekiwaniu na możliwość dostania się od miasta Porto Uniao. Gościna w domu kolonisty Zawadzkiego, tutejszego sklepikarza, była niezwykle serdeczna. Zewsząd schodzili się Rusini, podejrzewając Siemiradzkiego, że jest Arcyksięciem Rudolfem i wypytyując, «koły nasz Najjaśniejszy Pan pryde»”.

²⁸ M. Le hkyi: „Ivan Franko and Les’ Martovych: The reasons of one misunderstanding”, *Ukrainian Literary Studies* 2011, issue 74, ss. 157–163.

²⁹ Stefanyk i Martowycz byli krajanami — pochodzili ze wsi Rusów w okolicy Śniatyna.

fragmentami graniczącą z bełkotem, ruskiego chłopą w żydowskiej karczmie, pomiędzy kolejnymi haustami horyłki i bezceremonialnymi wyzwiskami pod adresem arendarza³⁰:

— *Ot maskal, czuty, powstane robyt' na zahanycu, niby to, jak jakijś kazaw, i na nas, bo win, uważajecie, maskal ta swoji muchy, jak toj każe, pokazuje. Ta j bude, chło, wojna.*

— *Ij! Ale my, wważajecie, wtniemo maskalewi nosa. Bo nasz starszyj, uważajecie, jak ne pide wem do kościoła, jak ne pomołytsia do Matery Bożoji, do toji, znajecie, szczo w takij sinij płatyni, aż wam za oczy bjere (bo ja, wważajecie, ot pochwalusia, j po kościołach chodyw), ta jak ne pomołytsia do Matery Bożoji, szo jiji rospiały żydy — czujesz Abramku: rospiały żydy-nechrysty za wiru chrystyjansku, wowiky wikom amiń, suczyj synu — ta jak, uważajecie, ne pomołytsia nasz starszyj do nej: „Matko, każe, Boża, matko pronajswentsza, matko, jak toj erentij, bodaj sia knyszem udawiw, każe, bezosinnaja, matko kaje... ale! Wże ja, czujecie, tak ne wdam; to wona taku, mirkujecie, parsuny zaraz to ji posłuchaje, ta ji stane nam do pomocy”.*

Co ciekawe, ta nowela, tak naprawdę po raz pierwszy wydana po ukraińsku, i to w lokalnym lwowskim wydawnictwie, dopiero w 1900 r., już w roku 1908 doczekała się wydania w języku polskim, w samej Warszawie, w tłumaczeniu nie kogo innego lecz... Władysława Orkana. Korzystając z okazji, zapoznajmy się z przekładem tego fragmentu *Nie-czytelna* (bo tak brzmi tytuł u Orkana):

— Przy kieliszku wódki to ja i pogwarzyć, uważacie, lubię, bo człek stary i nie będzie przecie z parobkami za londrami gonił, o nie-e! A-o to, to — ale! Wypiję, uważacie, jeden, wypiję drugi i dusza na miejscu. Bo i któż to, uważacie, wie, czyje jutro?

— Ot, Moskal, słyhać, powstanie robi na zagranicę, niby to, jak jakiś powiedział, i na nas, bo on, uważacie, Moskal, to swoje muchy, jak gada, pokazuje. I będzie, chłopie, wojna.

— Ij, ale my, uważacie, utniemy Moskalowi nosa. Bo nasz starszy, uważacie, jak wam nie pójdzie do kościoła, jak się nie pomodli do Matki Bożej, do tej, wiecie, co to w takiej sonej płachcie, że aż oczy bolą (bo ja, uważacie, — pochwałę się — i po kościołach chodził), to jak się nie pomodli do Matki Bożej, co ją żydy ukrzyżowały — słyszysz Abramku! ukrzyżowały ją żydy pogany za chrześcijańską wiarę na wieki wieków amen, psi synu! — to jak, uważacie, nie pomodli się nasz starszy do nej. „Matko — powiada — Boża, matko przenajświętsza, matko, jak ten jerentij [Dyak — przyp. W. Orkana] bodaj się knyszem udławił, powiada, bezoślinnaja, matko, pada... ale już ja, słyszycie, tak nie udam; to ona, miarkujcie, takiej osoby od razu wysłucha i nam do pomocy stanie.

Wypada wiedzieć, że nędza rusińskich chłopów sprzedających za bezcen ojcowiznę i wędrujących w ogromnym poniżeniu do „Nowej Austrii” jest jednym z głównych motywów pierwszego okresu twórczości Wasyla Stefanyka.

³⁰ Ł. Martowycz: *Twory w 2-ch tomach za redakcją J. Hamoraka*, Ukraińskie Wydawnictwo, Kraków–Lwów 1943.

Ten złoty okres jego nowelistyki jest późniejszy o około dziesięć lat od opisanej wyżej nowelki Martowycza. Stefanyk, jako student medycyny UJ (której zresztą nigdy nie ukończył), jak sam pisze, co wieczór wybierał się na krakowski dworzec kolejowy. Rozbudzenie Stefanika jako twórcy i rozwój jego uśpionego talentu nastąpiły właśnie na krakowskim dworcu, pod wpływem widoku fali tysięcy emigrantów z Galicji Wschodniej przejeżdżających przez Kraków w drodze do Bremy czy Hamburga. Na młodym człowieku niezatarte wrażenie wywarły rozmowy z nieszczęśnikami, którzy sprzedali cały majątek i w głodzie zmierzali w nieznane, zapewne co i rusz wspominając „Rudola”. W najświetniejszych nowelach Stefanika, które weszły do kanonu literatury ukraińskiej — *Kamiennym*



Arcyksiążę Rudolf z małżonką Stefanią
(fot. arch.)

krzyżu, *Klonowych listkach* i (nomen omen) *Niebieskiej księżeczce*, poświęconych nędzy i nieszczęściu emigracyjnemu, z imienia Rudolfa co prawda się nie pojawia, ale jego duch jest niewątpliwie obecny i wpływa na tragiczne wybory dokonywane przez doprowadzonych do ostateczności nędzarzy.

Co do Iwana Franki, Rudolf pojawia się w całym szeregu jego utworów publicystycznych, publikowanych zarówno po ukraińsku, jak i w znacznej większości — po polsku. Franko w tamtym czasie był bowiem redaktorem „Kurjera Lwowskiego” i praca ta była głównym źródłem jego utrzymania. Nędza wsi galicyjskiej i emigracja chłopów do Brazylii i Argentyny to wiodące tematy m.in. felietonów autorstwa Franki³¹. Wielokrotnie przywoływał w nich również legendy o Rudolffie i oczywiście ich opłakane skutki. My zaś zamknijmy tę opowieść fragmentem poematu autorstwa Franki *Do Brazylii!*, zamieszczonego w zbiorze: *Mij izmaragd* z roku 1897³². Utwór jest w całości poświęcony losowi

³¹ Publicystyka ta zamieszczona jest w przekładzie ukraińskim w I. Franko: *Zbir tvoriv w 50-ti tomach*, Kyjiv, Naukowa Dumka 1976–1986 (t. 44, knyha 2, 1985).

³² „Mij Izmaragd” [w:] I. Franko: *Zbir tvoriv w 50-ti tomach*, Kyjiv, Naukowa Dumka 1976–1986 (t. 2. Poeziji).

emigrantów. Rozpoczyna się wierszem *List do Stefanii*, w którym anonimowy wieśniak rusiński pisze do wdowy po Rudolfie, arcyksiężnej Stefanii, iż jej mąż nie umarł, lecz żyje, rok musiał ukrywać się w prostej rusińskiej chacie przed żandarmami, a teraz króluje w Brazylii, w której jest prawdziwy raj na ziemi i gdzie zaprasza swoich wiernych poddanych. Wiersz kończy się życzeniem, aby autorowi dane było służyć w Brazylii także cesarzowej Stefanii. Jak sam Franko informuje w przypisach (datowanych 15 XI 1897 r.), listów podobnych do tego wysyłano z różnych części Galicji bardzo dużo. Druga część utworu, to już opis emigracyjnej tułaczki na dworcu, a pozostałe części poematu (których nie omawiam) to obszerny opis rejsu w nieznane i emigranckiego życia w „carstwie Rudolfa”. W utworze Iwana Franki mamy krótki przegląd tego wszystkiego, co o Rudolfie napisałem wcześniej. A że jest on czytelnikowi polskiemu nieznany — zapraszam do lektury.

Łyst do Stefanii

I.

*Welmożna mamu, najjasnisza pani!
Poklin tobi szlemo, twoji piddani
Ołeksa Chmyz, Jać Hruszcz, i Czapla, j Ruża,
Szlemo tobi prywit wid twoho muža.
Koły tobi pletut', szczo win umer, —
Ne wir, matusiu! Win zdorow teper.
Żywyj, zdorow, jak rybka u wodyci, —
Se poswidczat' i naszi mołodyci.
Naj boh johu za se błagosłowyt'
Szczo ne curawś do bidnych zahostyt'.
U Chmyza w chati dniw prożyw zo dwadciat'
„Szandariw, — mowiw, — muszu pylnuwat'sia
Szce rik meni błukaty po zemli,
Bo zawziałyś na mene syły zli.
Jak rik myne, todi pidijmu buczu,
Wsij krywdi i neprawdi szyju skruczu.
Potiszu wsich, chto hnuwsia i terpiw,
A osobływo wimych rusyniw.
Iz sioho kraju, szczo je kraj didiws'kyj,
Żebrač'kyj, i szlachet'skyj, i żydiws'kyj,
Ja wywedu swij wirnyj lud u kraj
Zamors'kyj, de je sprawdi chłops'kyj raj.
W Braziliji carem ja chłops'kym stanu,
Tam żydu dostupu ne dam ni panu.*

Se kraj bahatyj, okom ne zujmesz,
Nichto szcze tam lāncem ne miriaw meż.
Plidnych zemel bezmirni tam prostory,
Bujni pasowyska, lisyti hory.
U horach powno zwiriw, dykych kiz;
Odyn tam bujwoł tiahne z sinom wiz.
W lisach małpy — ot zwir nesamowytij!
Szczō baczyt', sam chapajet'sia robyty.
Oswujuješ, prywczajet'sia sej zwir
Wrubaty drow, pozamitaty dwir.
Tam sluh nema z chreszczenoho naroda, —
Oswojisz pjat'-szist' małp — i je wyhoda".
Ot tak win nam balakaw dni cili,
Aż wsi my plakały, stari j mali.
A dali mowyw: „Czas meni w dorohu,
Idu i widdaju was panu bohu.
Ja po Hałyczyni wże chodžu rik,
Teper pidu szcze na uhorskyj bik.
Perediahnit', braty, mene po-swomu;
Szczō ja tut buw, ne howorit' nikomu!
Żandarmam osoblywo i popam
Ne zradzujteś, bo bude tycho wam.
I ždit'! Jak bude połe znōw zelene,
Z wesnoju wam lysty pryjduť wid mene.
Todi hruntj, chaty i weś swij kram
Zbuwajte! Ja wam ne taki tam dam.
A szczōb mij lyst widrazu wy piznały
I oszukanciam w ruky ne popały,
tak oś wam znak — ta tilky se sekret;
Na lysti bude pidpys: Džergolet!"
Po widchodi johō my wsiu hromadu
Sprosyły na tajemnu naradu:
Pryradyły po dowhij borot'bi
Sej lyst, o pani, napysat' tobi,
Pro nioho zwistku radisnu podaty,
Szczōb z namy j ty wtiszałasia, jak maty.
Sym kinczymo. Daj boh tobi prożyť'
A nam tobi w Brazyliji służyť'!

II.

Koły poczujesz, jak w tyszi nicznij
Zaliznym szlahom stuhoniat' wahony,

*A w nich hude, szumyt', pyszczyt', mow rij,
 Dytiaczij płacz, żinoczi skorbni stony,
 Ważke zitchannia i hirkyj proklin,
 Tużływyj spiw, diwocziji dyskanty,
 To ne pytaj: cej pojizd — widky win?
 Koho weze? Kudy? Komy wzdohin?
 Se — emihranty.*

*Koły pobaczysz — na peroni deś
 Ludej, mow oseledciw tych, nabyto,
 Żinok, chudych, blidych, aż serce rweś
 Żiwjałych, mow pobyte hradom żyto,
 Mużczyn ponurych i ditej dribnych
 I kupuju brudni, stariji fanty,
 nawaleni pid nymy i pry nich,
 Na łyciach slid terpiń, nadij marnych.
 Se — emihranty.*

*Koły pobaczysz, jak otych ludej
 Derżat', i łajut', i w rejestry pyszut',
 Jak materi u wychodkach ditej
 Zacyt'kujut', hodujuť i kołyszut'
 Jak jich żandarmy sztowchajut' wid kas,
 Aż pojizd widijde — todi pryjadok!
 Weś lud na szyny kydajet'sia wraz:
 „Bery nas abo perejd' po nas!”
 Se w nas porjadok.*

Rudolf na „uhorskim boku” Karpat

Legenda o Rudolfie była równie, a może jeszcze bardziej żywa po południowej stronie Karpat, tak jak zresztą w całej Zalitawii. Co ciekawe, Węgrzy, podobnie jak lud rusiński czy Polacy, święcie wierzyli, że Rudolf jako następca tronu sprzyja właśnie ich nacji, i jego śmierć czy też wygnanie są skutkiem popadnięcia w niełaskę cesarza za manifestowaną sympatię, a wręcz miłość do narodu węgierskiego. Według Węgrów — Rudolf po prostu czuł się Węgrem. Stąd też liczne są madziarskie opowieści o wędrówkach dobrego „Rezsó”, także tych do Ameryki. Wątek ten jednak geograficznie wykracza znacznie poza ramy tego skromnego opracowania. Pozwolę sobie więc przytoczyć tylko jedną, ale za to oryginalną i bardzo charakterystyczną opowieść, pochodzącą z początków Wielkiej Wojny, z roku 1914.

Zapisał Lajos Kiss (Hódmezővásárhely, 1914 r.)³³. Oczywiście Rudolf wędrował od czasu, gdy jego matka została zamordowana, i trafił do Ameryki. Swemu ojcu nie powiedział, ani gdzie wędrował, ani gdzie się znalazł, ale gdy wybuchła wojna, zatelegrafował do cesarza: „Czy mnie potrzebujesz?”. A stary cesarz odpisał: „Jakoś przez ten cały czas radziliśmy sobie bez ciebie i na pewno damy radę własnymi siłami. Ale jak chcesz, to możesz wracać!”.

Ciekawe, czy są gdzieś opowieści o takim powrocie lub o pomocy, jakiej Rudolf udzielił swemu ojcu w walce z wrogami Monarchii?

Próba podsumowania

Taka wielość relacji, opowieści, a także wątków artystycznych związanych z Rudolfem, pochodzących z różnych zakątków Karpat, których tylko niewielki zbiór przedstawiłem szanownym czytelnikom „Płaju”, pozwala na sformułowanie tezy, iż przynajmniej na przełomie XIX i XX w. postać „wędrującego Rudolfa” była swoistym pierwowzorem wielu karpackich motywów, a dla wielkiej masy mieszkańców Karpat stanowiła także wspólny wzorzec reagowania i postrzegania świata. Uznać należy więc, że motyw arcyksięcia Rudolfa jest jednym — szkoda tylko, że trochę przez ostatnie stulecie zapomnianym — z karpackich archetypów kulturowych³⁴.

Aneks

Opowieść z samego serca Huculszczyzny: Jak Rudol, cesarski syn, był w Bystrecu

Jak szczególne zrządzenie losu traktuję napotkanie w rękopiśmiennych materiałach Stanisława Vincenza opowiadania pod takim jak wyżej tytułem: *Jak Rudol, cisarskij syn, buł u Bystreci*³⁵, zapisanego ręką Ireny Vincenz, które *perewkazała Marijka Czornysz, 84 lit, 25-IV-1934*. Zapis zawiera wielce znaczący dopisek: *wirna prawda* (szczerą prawdą), a na końcu uwagę: *Ja sy dywuju. Stara, a szcze sy dywuju* (Dziwię się. Stara jestem, a wciąż się dziwię). Z kontekstów historycznych wnioskować można, że opisywane wydarzenia miały

³³ G. András: *Modern Hungarian Society in the Making. The Unfinished Experience*, Central European University Press, Budapest–London–New York 1997.

³⁴ Według *Słownika języka polskiego PWN*, przez archetyp rozumiemy „pierwowzór jakiejś postaci, zdarzenia, motywu”, a „w psychoanalitycznej teorii C. G. Junga: wspólny wszystkim ludziom, dziedziczny wzorzec reagowania i postrzegania świata”.

³⁵ Archiwum Stanisława Vincenza, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, sygn. 17391/I.

miejsce gdzieś około 1887 r. Relacja zapisana została w gwarze huculskiej, ale w transkrypcji łacińskiej. Występują w niej wymienieni z imion i nazwisk (do dzisiaj zresztą w okolicy występujących) mieszkańcy Bystrca: Zeleńczuk, Chimczak, Czuperczuk i Czornysz, ale też Jan Gregorowicz. No i dobrze znane wszystkim miejsca: Gadżyna, przysiółek Uszczyk, kłauza na potoku Bystrec, karczma żydowska (może ta na Czartaku, przy ujściu potoku Bystrzec do Czeremoszu), dworek — siedziba Fundacji Skarbkowskiej w Słupejce na skarpie nad Czeremoszem (*tam gdzie teraz Sztrajeramt* [czyli urząd podatkowy] — uwaga M. Czornysz z 1934 r.).

Ciekawe jest, że w opowiadaniu spod Czarnohory występują prawie wszystkie kluczowe elementy wcześniej przytoczonych opowieści o Rudolffie: wybór noclegu w prostej chacie, kłótnia z Żydem, sowita zapłata biednemu i prześladowanie „Rudola” przez bezdusznego przedstawiciela władzy, błyszczący „cesarski znak” pod wierzeźnym okryciem, „kara” — która w formie tajemniczego pisma jakiś czas po zdarzeniu przysłana zostaje do urzędnika. Ale mamy też specyficznie huculskie sceny rodzajowe: gazda martwiący z powodu „setki” otrzymanej od Rudolfa („z tego będą tylko kłopoty”), próba „biznesowego” przechytrzenia zakazów wynikających z szabatu — płacenie Żydowi nie do ręki, ale „do szklanki”, gburowaty gospodarz przeklinający zwyczajowo jak co dzień żonę, rządcą dóbr skarbkowskich Gregorowicz rugający kronprinca za to, że krytykuje fundacyjnego wszak arendarza. Huculskie opowiadanie zawiera także elementy znane z cytowanych kronik kryminalnych — jak pozostawianie dziwnego, podpisanego osobiście przez Rudola na skrawku papieru „kwitu”. Oryginalny, a przez to zagadkowy jest motyw trzech lasek (gałęzi), które trzymał w ręku Rudol: dwie z kosodrzewiny, a jedna z limby — ciekawe, czy ktoś kiedyś wyjaśni, co to może znaczyć czy symbolizować.

Uszczyk/Wuszczyk to ta część Bystrca, gdzie znajduje się szkoła oraz kładka w stronę „Chatki u Kuby” i Kosaryszcza. Kamer to nazwa obszaru należącego do c.k. dóbr państwowych — takiego określenia używano jeszcze w okresie międzywojennym. Dobrami kameralnymi była np. część lasów i połonin na grzbiecie między potokami Dietulec i Ruski (rejon ten do dzisiaj starzy bystreczanie określają jako Kamar albo Kamarce³⁶). Nie wiemy natomiast, czy rejon Gadżyny kiedykolwiek należał do tych dóbr, zapewne Stanisław Vincenz miał rację, poprawiając w tym miejscu Marijkę. Przed wojną obszar ten należał

³⁶ Zaznaczono to na współczesnej mapie W.Krukara i M.Trolla *Czarnohora. Mapa turystyczno-nazewnica* (Wydawnictwo Ruthenus, Krosno 2014).

w znacznej części do dr. Landaua z Wiednia, a kamera, czyli Lasy Państwowe, bezskutecznie usiłowały go odkupić w celu poddania ochronie³⁷.

Autorka: Marijka Czornysz-Fabronia (z d. Kapustej)³⁸ urodziła się około roku 1850. Była stałym gościem u Vincenzów, ponieważ jej córka Wasyłyna była gospośią, nianią, powiernicą i najważniejszą chyba osobą w domu Vincenzów w Bystrcu. Marijka miała nieprawdopodobną pamięć, na jej opowieściach autor oparł wiele wątków *Wysokiej połoniny*, a niektórzy bohaterowie tego dzieła, np. *Zwady*, to postaci bezpośrednio zaczerpnięte z opowiadań Marijki. Dzięki jej pamięci powstał niemający odpowiednika w innych wsiach na Huculszczyźnie „Spis rodów bystreckich — według tradycji”, czyli opis wszystkich mieszkańców Bystrza w połowie lat 30. XX w. i drzew genealogicznych ważniejszych rodów, od niemal mitycznego pierwszego osadnika Sopki. Dopiero teraz materiał ten zaczyna być naukowo wy-



Mariczka Czornysz (86 lat) na stopniach domu S. Vincenza w Bystrcu. Stoją od lewej: Matijko Zelenczuk (93 lata), Mychajło Ślusarczuk (35 lat), Stanisław Vincenz (47 lat) (fot. Lidio Cipriani, 1936)

³⁷ Więcej szczegółów podałem w artykule „Szczupły kraj! Czarnohorski Park Narodowy” [w:] M. Olszowski, L. Rymarowicz, *Powroty w Czarnohorę. Nie tylko przewodnik*, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 1993.

³⁸ Fabronia to przydomek nadawany zwyczajowo na Huculszczyźnie dla rozróżnienia pomiędzy osobami noszącymi to samo nazwisko. Była mieszkanką Bystrza w trzecim pokoleniu. Jej dziad Iwan Kapustej i babka Nastunia Pawłowa przenieśli się tam z Krzyworówni, ich córka Marfena była matką Marijki. Również mąż Marijki, Jura, był w trzecim pokoleniu mieszkańcem Bystrza — jego dziad Jura przeniósł się tam z Jaworowa i ożenił z wdową Jewdochą Sopianiuk, ich syn, a ojciec męża Marijki i bohater opowiadania Nykołaj ożenił się z córką diaka z Krzyworówni Bazia Kropiwnickiego.

korzystywany m.in. we wspólnej akcji Towarzystwa Karpackiego i Towarzystwa Huculszczyna „*Tini nezabutyh predkiw*”.

Jeszcze kilka dni przed ucieczką z Bystrca na Węgry Vincenz pośpiesznie notował pytania, jakie miał zadać Marijce jako głównemu źródłu wiedzy o starej Huculszczynie. Irena Vincenz zanotowała wypowiedź męża na kilka lat przed śmiercią, wiele już wszak lat po opuszczeniu Huculszczyny: „Jakby Pan Bóg dał, że wyda się Połoninę, to trzeba by umieścić na początku tomu fotografię «autorki», Mariczki Kapustej-Czornysz — matki Wasyliny”³⁹. W tym miejscu redakcja „*Plaju*” czyni więc zadość temu życzeniu pisarza. Wiele wiadomości o postaci Marijki zamieścił Andrzej Ruszczak w przypisach do artykułu *Korespondencja Stanisława Vincenza i Marijki Mogoruk*⁴⁰. Uzupełniając te wiadomości, podać można, że w rękopisie (jak na razie tylko częściowo odczytanym) znajduje się cały szereg innych opowieści Marijki, m.in. o udziale jej męża Jury w wojnie bośniackiej, o cerkwi w Bystrcu, o obrzędzie *posiżenija*, o *szczecnyku*, o zbójcy Fudorze...

Może parę słów o Janie Gregorowiczu. Z nazwiska sądząc, pochodził z rodziny o korzeniach ormiańskich, co w tamtym czasie na Pokuciu i Bukowinie w tamtym czasie nie powinno dziwić. Był zarządcą dóbr Fundacji hr. Skarbka w Żabiu, pełnił też urząd wicemarszałka powiatu kosowskiego, przez całe lata wraz z Józefem Bensdorfem i Janem Feierem był członkiem sądowej komisji szacunkowej, a co dla nas najważniejsze — pionierem turystyki i ochrony swojszczyzny na Huculszczynie. Wraz z Sofronem Witwickim i Stanisławem Przybyłowskim (dziadkiem S. Vincenza) w dniu 13 grudnia 1875 r. w dworze w Krzyworówni uczestniczył w powołaniu Komisji Wykonawczej Towarzystwa Tatrzańskiego w Żabiem. Dworek Czarnohorski w Żabiem oraz pierwsze schronisko TT w Gadżynie (*notabene* jego imienia) — to tylko niektóre efekty jego pracy społecznej. Był autorem pierwszego przewodnika po Czarnohorze *Przewodnik dla zwiedzających Czarnogórę w powiecie kossowskim* (1881), a także artykułu w „*Pamiętniku TT*” *O koniu huculskim* (1879). Zaangażował się szczególnie właśnie w ochronę konia huculskiego. W roku 1868 ożenił się z Matyldą Strasser, córką Stefana Strassera, ówczesnego właściciela dóbr Jasienów. Miał przynajmniej dwoje dzieci: Marię Julię (ur. 1869) i Józefa Tadeusza (ur. 1871), którego ojcem chrzestnym był tenże Stanisław Przybyłowski. Jan Gregorowicz zmarł ok. 1890 r. (według „*Pamiętnika TT*” — w 1888 r.).

A co z występującym w opowiadaniu arendarzem?. I tutaj także z dużym prawdopodobieństwem możemy wskazać nazwisko Scharie Steina, który przez

³⁹ *Regiony* 2000, nr 4.

⁴⁰ A. R u s z c z a k: „Korespondencja Stanisława Vincenza i Marijki Mogoruk”, *Plaj* nr 35, 1997.

ok. 40 lat dzierżawił karczmę w Słupejce (potem przejętą przez Gertnerów). Jeżeli zaś Rudol wstąpił do karczmy w Ilci, to mógł się zetknąć z Jeruchimem Spottheimem lub Sisigiem Schusselem, a jeżeli zgłodniał jeszcze wcześniej, to mógł zejść do karczmy w Kraśniku — i spotkać Schmiela Feidena.

Przenieśmy się więc gdzieś nad Bystrzec i Czeremosz, w stare, dobre czasy, w dzień 25 kwietnia 1934 r., i przeczytajmy (najlepiej głośno!) w huculskim oryginale opowieść Marijki Czornysz. A jeżeli czegoś nie dało się zrozumieć, to zapraszam do zapoznania się z polskim tłumaczeniem tej historii, które zredagowałem na podstawie tłumaczenia Andrzeja Ruszczaka (któremu w tym miejscu serdecznie dziękuję).

Jak Rudol, cisarskij syn, buł u Bystreci.

Perewkazała Marijka Czornysz, 84 lit, 25-IV-1934

Robyw tohdy diedia moho czołowika Nykołaj Czornysz u Gadżynie (ale tohdy ny buło szcze kamera). Iszołw win i najszow koło klauzy jakochoś panyczia, a tot panycz maw 3 suky: odna z kiedry, a dwa z żerepu, taj pyta je sy:

„Didusiu, jek sy nazywaje oce derewo?”

A win każe: „Oce pachucze to kiedra, a ce puste to żerep”.

A tot pyta je potomu: „Może by wy mene poprawiły deby ja jisty distaw, bo ja idu z połoniny, taj i shołodniw”. A diedia pokojny rozprawyw do Żelenczuka (de Chimczak teper).

A tot każe: „Ni, ja tut ne choczu. Ja do prostoji chaty”.

Piszły tohdy do Marijki Czuperczuk, a każe diedia:

„Możeby wy Mariczko dały paniczowi poisty, a panycz zapłatyt”.

A ona wzięła mysku taku prostu, z pid prypiczka, szo kury iły z nej, taj wypołokała, naczepała u totu mysku smetany, tak skazała szczo chliba ne maje, ale je boryszka, a win ułomył odnu boryszku, ale ne iw, szoś podumał, taj pidłōżył pid mysku. Potomu dał babi dwi szesteki. Taj piszły.

Aż na Uszczyku spikaw mij Jurko panycz, taj prychodyt d'meni i każe: „Ja szoś takie fajne wydiw, ale ne skažu tobi, bobyś czeledi zaraz skazała, szczeby jakaś bida mohła z ceho buty”.

„Ej ni, ja nie skažu nikomu”.

„Ja widiw Rudola, cisarskoho syna”.

A mij Jurko jak iszow do Bośni na wojnu to wydiw jeha doskonalno u Budapeszti i żinku wydiw. (Jak sidały żołnieri na danszifu — to prychodył tohdy Rudol).

A tohdy każe diedia tak i tak: „Ja jeha taky wydiw, a jak win wytwarzyw lejbyk, to pid spodom takie błyskucze buło, a z werchi jak u bojka”.

A potomu to roskazujuť lude, szo zajszow win aż u nyżniu parafju, a tohdy ne buło sklepiv, łysz korszmy, taj pyta je:

„Wy by meni ne prodały bułku?”

„Meni subota” — każe żydok.

„A ja wam hroszi u szklenku pokładu, tak jak tot chto horiwku kupowaw”.

„Ni, tak ne wolno — kaže žyd — szo insze horiwka, a szo insze bulka”. Taj szcze nazwaw Rudola swyniow, a win niczio.

Potomu kažu, szo pytaŭ sy Rudol, „kto tut u was je za starszoho”. Skazały szczo Gregorowicz. A Gregorowicz sydyw tohdy u dwori nad wodow, łysz tot dwir buw taky. A Rudol piszow do Gregorowicza, taj kaže:

„A szczo to u was za poriedok, szczo żydy bulki podorożnomu nie choczut prodaty, a horiwku prodajut!?”

A Gregorowicz szcze jeho dobre nakryczel i skazaw szczo ne me žydowi hrozyty. Tohdy Rudol pyszow do jekohoś bidnoho, a žynka doit korowu.

„A wy by ne pryjmyły, gazdyniko, mene na nicz?”

„My bidni, ale niczo, mete noczuwaty”. A tota žinka, taku jej Boh dał hadku, zwaryła kuleszu, zastetyła stił połotnom, taj daje jemu isty, a win kaže:

„Dajte perszij raz ditiam. Ny budu isty doki ditiam ne daste”. Potomu pryszow czołowik jej, a ona jemu u choromach kaže, aby win nieklew, szo ona jakohoś panicza pryjmyła na nicz. Ale win se nie huiwaw. A rano, na koły duguka wstaw Rudol u nedilu taj pokław pid połotno na stił sotku i daw z druhoji storony swij podpys (na odnij storoni buła wypisana sotka, a druha buła biła). Taj piszow duże rano, tak szo nichto jeho i ne baczow.

„Oj muko moja — kaže tot bidnyj — jak najszow totu sotku pid połotnom, szcze budu u kryminali hnity, tot me kazały, szo my ukrały”.

Taj borne do Gregorowicza. A Gregorowicz jak se podywyw taj pobaczow podpys, taj kaže: „A dei win se podiw?”. Ale, oho, nicht ho uže i ne wydiw. A potomu u 3 roki wyjšow na Gregorowicza sztrof, a win sy stroiw.

My Rudola baczły na obrazach — kaže Marijka Czornysz — jeho i žinku i diwczynu i chłopcia. A teper ne znały szo se stało, propały, nichto za nich ne czuje, łysze u Widni, kaže mij Jurko, szo je kasarnia Rudola.

Jak Rudol, cesarski syn, był w Bystrcu.

Przekazała Marijka Czornysz, 84 lata, 25 IV 1934

Ojciec mojego męża, Mykoła Czornysz, pracował wtedy w Gadżynie, tam nie było jeszcze kamera [To były pańskie lasy — dopisał odręcznie Stanisław Vincenz]. Jak szedł, to koło kłauzy spotkał jakiegoś Panicza, który trzymał trzy kiję. Jeden z limby, a dwa z kosodrzewiny i pyta: „Dziadziusiu, jak się to drzewo nazywa?”. A on odpowiada: „To pachnące to limba, a to nieprzydatne to kosodrzewina”.

A potem Panicz pyta: „A może byście mnie zaprowadzili, gdzie bym dostał coś do jedzenia, bo idę z połoniny i już zgłodniałem”. I nieboszczyk dziadek zaprowadził go do Żelenczuka (tam gdzie teraz Chimeczak). A Panicz mówi: „Nie, ja tu nie chcę, chcę iść do chaty ubogiej”. Wtedy poszli do Marijki Czuperczuk i ojciec mówi: „Może wy, Mariczko, dalibyście Paniczowi pojeść, a Panicz zapłaci”. No i ona wzięła taką prostą miskę spod przypiecka, z której kury jadły, i wypłukała ją, nabrała śmietany, powiedziała, że chleba nie ma, ale są kartofle, a on ułamał jeden kawałek, ale nie jadł, coś pomyślał i położył pod miskę. Po tym dał babie dwie szóstki. I poszli.

Gdzieś aż na Uszczyku Panicza spotkał mój Jurko i przychodzi do mnie i mówi: „Takie coś fajne widziałem, ale ci nie powiem, bo byś zaraz innym babom powiedziała

i jakaś bieda by mogła być z tego”. „Oj nie, nie powiem nikomu!”. „Widziałem Rudola, cesarskiego syna”. A mój Jurko, jak szedł do Bośni na wojnę, to w Budapeszcie widział go dokładnie i jego żonę. Rudol przychodził, jak żołnierze wsiadali na statek. A wtedy ojciec mówi tak: „Jednak go widziałem, bo jak odkrył lejbnik, to pod spodem było coś takiego błyszczącego, a z wierzchu to takie jak u bojka”.

A potem, opowiadają ludzie, doszedł aż do niższej parafii. A wtedy nie było sklepów, tylko karczmy, zaszedł do karczmy i pyta: „Czy nie sprzedalibyście mi bułki?”. „U mnie szabat” — odpowiada żydek. „Ale ja wam włożę pieniądze do szklanki, tak jak ten, co kupował gorzałkę”. „Nie, tak nie wolno — odpowiada żyd — co innego gorzałka, a co innego bułka”. I jeszcze nazwał Rudola świnią, a on nic nie odpowiedział. Potem, mówią, że Rudol pytał: „Kogo to u was macie za starszego?”. Powiedzieli że to Gregorowicz. A Gregorowicz mieszkał wtedy we dworze nad rzeką. Wtedy tam był tylko dwór. No i Rudol poszedł do Gregorowicza i mówi: „Co to u was za porządku, że żydy nie chcą sprzedać podróżnemu bułki, a wódkę sprzedają!”. A Gregorowicz na niego jeszcze porządnie nakrzyczał i powiedział, że nie będzie żydowi bruździć.

Wtedy Rudol poszedł do jakiegoś biednego, patrzy, a żona doi krowę. „A czy byście, gazdynio, nie przyjęli mnie na noc?”. „My biedni, ale to nic, możecie nocować”. A ta kobieta, tak ją Bóg natchnął, nawarzyła kuleszy, nakryła stół białym płótnem i daje mu jeść. A on mówi: „Jedzenie najpierw dajcie swoim dzieciom. Nie będę jadł, dopóki ich nie nakarmicie”. Potem przyszedł mąż tej gazdyni, a ona w sieni powiedziała mu, żeby nie kłął, że przyjęła jakiegoś Panicza na noc. Ale on się tym nie przejął.

Wcześniej rano, jak tylko nastał świt, a była to niedziela, Rudol wstał, włożył pod płótno na stole „setkę” i z drugiej strony dał swój podpis (na jednej stronie była wyrysowana „setka”, a druga strona była biała). I zaraz poszedł, tak że nikt go już nie widział.

„Ech biedo moja — mówi ten gazda, jak tylko znalazł setkę pod płótnem. — Jeszcze będę za to gnął w kryminale, powiedzą, żeśmy ukradli!”. I prędko pobiegł do Gregorowicza. A Gregorowicz jak pooglądał „setkę” i zobaczył podpis, to zaraz pyta: „Gdzie on się podział?”. Ale Rudola już nikt nie zobaczył. A po trzech latach przysłała na Gregorowicza kara i on się otruł.

Myśmy widzieli Rudola na obrazach — mówi Marijka Czornysz — jego żonę i dziewczynkę, i chłopca. A teraz nie wiadomo, co się stało, przepadli, nikt o nich nie słyszy. Tylko w Wiedniu — mówi mój Jurko — są koszary Rudolfa.



LESZEK RYMAROWICZ

Arcyksięzę Rudolf w Karpatach

Artefakty

Po zapoznaniu się z kilkudziesięcioma opowiadaniem o rzeczywistych, a także mitycznych wędrownikach arcyksięcia Rudolfa Habsburga po Galicji (wraz z Bukowiną) oraz historiami o licznych „łzerudolfach” naturalne wydaje się pytanie: czy istniały, a może jeszcze istnieją w bliskich nam Karpatach materialne obiekty (czyli tytułowe artefakty) związane z tą historyczną postacią?

Odpowiedź jest oczywista — miejsca czy obiekty takie istniały, a nawet co niektóre istnieją jeszcze do dzisiaj. A opowieści o nich stanowić mogą miły przerywnik naszych karpackich wędrówek. Stąd też to opracowanie.

Na początek o chatach, albo — jak kto woli — pałacach myśliwskich związanych z postacią Rudolfa. W całym łuku Karpat tego typu obiektów musiała istnieć większa ilość, bowiem ulubioną, o ile nie jedyną rozrywką wcale licznych członków c.k. Domu Panującego¹ było polowanie. Polowanie zazwyczaj w towarzystwie miejscowej arystokracji, zaproszonych gości, muzyki. Takie zjazdy zapamiętywane były na długo przez miejscowych mieszkańców czy służbę leśną, która wydarzenia takie obsługiwała.

Dom myśliwski w Kuźmieniu nad Łomnicą w Gorganach

Najbardziej chyba znanym miejscem związanym z Rudolfem był dwór myśliwski w Kuźmieniu nad Łomnicą (*vis à vis* Podlutego), w Gorganach. Jako obiekt godny uwagi opisywany jest w przedwojennej polskiej literaturze przewodnikowej. Orłowicz wspomina np.: „Jasień, rozległa wieś, na prawym brzegu Łom-

¹ W dniu śmierci Rudolfa rodzina Habsburgów liczyła podobno jeszcze 33 arcyksiążąt.



Widok z Podlutego na Kuźminiec w dolinie Łomnicy, w głębi Popadia
(pocztówka ze zbiorów Biblioteki Narodowej).

nicy, z zameczkiem myśliwskim arcyks. Rudolfa”², a Gąsiorowski informuje: „Jasień był kiedyś punktem oparcia dla głośnych w Europie łowów karpackich, był też w swoim czasie myśl. rezydencją austr. następcy tronu, arc. Rudolfa. (...) Kuźmieniec: leśn., dworzec myśl. stanowiący ongi własność hr. Potockiego. (...) Rudolfówka, dawny dworek myśl. arcyks. Rudolfa (później Andr. hr. Potockiego)”³. Ciekawe, że wieść, iż obiekt ten należał do samego Rudolfa, trwa aż do dnia dzisiejszego. Dariusz Dyląg we współczesnym przewodniku *Gorgany* pisze: „...przechodzimy (...) do Kuźmienca, w którym należący do arcyksięcia Rudolfa myśliwski dwór, tzw. Rudolfówkę, nabył Andrzej Potocki (Prezes TT, później namiestnik galicyjski), a po nim TKN urządziło w obiekcie stację noclegową (obiekt niezachowany)”⁴, a Grzegorz Rąkowski stwierdza: „W dolinie Kuźmienca, tuż przy jego ujściu, znajdował się niegdyś dworek my-

² M. Orłowicz: *Ilustrowany Przewodnik po Wschodnich Karpatach Galicyi, Bukowiny i Węgier*, Lwów 1914.

³ H. Gąsiorowski: *Przewodnik po Beskidach Wschodnich. T. 2. Gorgany*, Książnica–Atlas, Lwów 1936.

⁴ D. Dyląg: *Gorgany. Przewodnik*, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 2008, s. 307.

śliwski austriackiego arcyksięcia Rudolfa, zwany Rudolfówką, później kupiony przez namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego”⁵.

Z opisów zamieszczonych w wymienionych przewodnikach wynika, iż budynki zwany „Rudolfówką” był raz to własnością arcyksięcia, raz to jego rezydencją. Czy te przypuszczenia odpowiadają rzeczywistości?

Z Kuźmieńcem wiąże się także inne, może jeszcze bardziej atrakcyjne wątki: na przykład tajemniczej damy odwiedzającej w największym sekrecie Rudolfa. „Jeden z magnatów polskich ugaskał go kilkakrotnie [Rudolfa — przyp. LR] w odludnej leśniczówce posiadającej wygląd ubogiej chaty, a zdobnej wewnątrz we wszelkie wymysły nowożytnego wykwintu. Dziś gość i gospodarz leżą już w grobie. Leśniczówkę zjada grzyb. Między Hucułami zaś krąży legenda o cesarzewiczu i tajemniczej damie, która w czterokonnym zamkniętym powozie zjawiała się wkrótce po jego przyjeździe”⁶.

Pojawia się również motyw równie tajemniczej i pewnie jeszcze piękniejszej Hucułki. Wspomina o niej nie kto inny, jak sam gen. Bolesław Roja, opisując nocleg w „arcyksiążęcym” łóżu, w trakcie walk kampanii karpackiej II Brygady Legionów, jesienią 1914 r.: „Tu ten «ostatni Habsburg z Habsburgów» o wysokiej, jak powiadają, kulturze i cieszący się swego czasu u nas ogólną sympatią, następca tronu, syn starego cesarza, polował, mieszkał i nocował. (...) Powiadają, że Rudolf uciekał tu z Wiednia, wesołe chwile tu spędzał, polscy panowie go gościli! Oni to umieją. Szły polowania, wieczory. Mówią o cud Hucułce. Ale czego ludzie nie mówią! Rudolf, pomimo, a raczej w wyniku atmosfery luksusu, w łeb sobie strzelił”⁷.

Jak było w rzeczywistości? Wiele wyjaśnia nam poniższa relacja spisana przez bezpośredniego świadka łowów Rudolfa w Gorganach, zamieszczona w „Gazecie Lwowskiej”⁸ na gorąco, bo zaledwie tydzień po opisanych zdarzeniach. Jest to dokładny opis przebiegu podróży kronprinca, samego polowania, noclegu w kolibie gdzieś pod Matachowem, występu cygańskiej kapeli sprowadzonej aż z samego Pesztu, stroju tyrolskiego cesarzowicza, spinek i szpilek z monogramami wręczonych służbie leśnej po udanym polowaniu. Z relacji tej wynika jednak jasno, że owo polowanie było jedynym, pierwszym i ostatnim polowaniem Rudolfa w Gorganach. Rok po wizycie w Kuźmieńcu arcyksiążę

⁵ G. Rąkowski: *Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie. Część wschodnia. Przewodnik krajoznawczo-historyczny*, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 2014.

⁶ T. Smarzewski: „Wycieczka do kraju Hucułów”, *Kraj* 1898, nr 42.

⁷ B. Roja: *Legjonisci w Karpatach 1914–1915 roku*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1933.

⁸ „Łowy Najd. Następcy Tronu w Galicji”, *Gazeta Lwowska*, 29 września 1888.

już nie żył. Wynika również, że to nie on był właścicielem pałacyku w Kuźmieńcu. Był nim, i zbudował go być może specjalnie na tę okazję hr. Artur Potocki z Krzeszowic⁹. Czy po jego śmierci w 1890 r., a więc zaledwie rok po śmierci Rudolfa, nabył go hr. Andrzej Potocki — tego nie wiemy¹⁰.

Tak więc — chciało by się powiedzieć: niestety — wszystkie te opowieści o tajemniczych schadzkach arcyksięcia w Kuźmieńcu i o pięknej Huculce należy między bajki włożyć. Niestety, bo opowieści takie dla odwiedzających Kuźmieniec (a raczej Podlute, do którego obecnie ten przysiółek jest włączony), a także dla... autorów przewodników byłyby ogromną gratką.

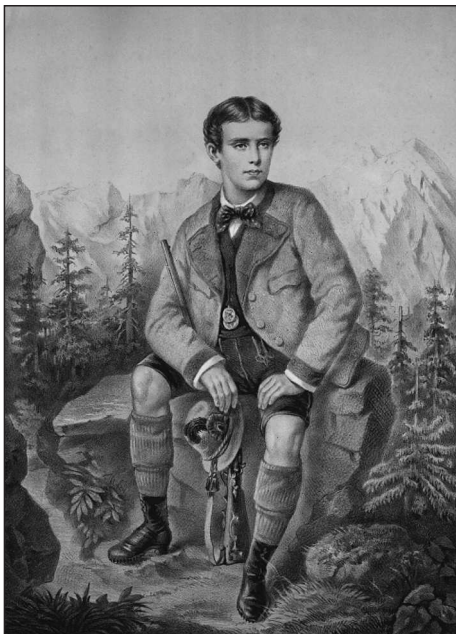
Krótkie relacje nasze o pobycie Najd. Cesarzowicza w górach Karpackich pod Perehińskiem i przebiegu urządzanych tam łowów, uzupełnić dziś możemy szczegółami, które zwłaszcza w szerokich u nas kołach myśliwskich przyjęte będą z żywym zajęciem. Jak wiadomo, dnia 18 b.m. [1888 r. — LR] o godz. w pół do 9 wieczór przybył J.C. Wysokość osobnym pociągiem do stacyi kolei państwowej w Krechowicach, skąd w towarzystwie przyjmującego Go hr. Artura Potockiego udał się pojazdem do nowo urządzonego pawilonu myśliwskiego w Kuźmieńcu, miejscowości, położonej na terytorium własności kameralnej o 30 klm. oddalonej od Krechowic. Przyjazd do Kuźmienca nastąpił o godz. 11-tej przed północą. Reszta gości hr. Artura Potockiego, a mianowicie ks. Lichtenstein, hr. Zamoyski i hr. Roman Potocki oczekiwali tam już przybycia najd. Następcy Tronu.

Po przedstawieniu Dostoj. Gościowi c.k. zarządcy lasów i dóbr skarbowych z Jasienia, p. Józefa Flechnera, oraz sąsiednich c.k. zarządców Fryderyka Pautscha z Suchodołu i Józefa Petry'ego z Łopianki¹¹ nastąpiła uczta przy odgłosie kapeli cygańskiej, sprowadzonej z Pesztu przez hr. Artura Potockiego.

⁹ Być może dowodem jest to, że Artur Potocki na okoliczność wizyty Rudolfa zamówił w zakopiańskiej szkole snycerskiej komplet mebli „w stylu zakopiańskim” projektu Magdaleny Butowt-Andrzejkowiczówny do wyposażenia pałacyku w Kuźmieńcu. Przyjmuje się to jako początek stylu zakopiańskiego w meblarstwie. A więc być może to pałacyk w Kuźmieńcu, a nie któraś willa w Zakopanem, był pierwszym w ogóle obiektem w tym stylu umeblowanym. Hrabia Potocki był podobno tak kontent z wykonanej pracy, że po powrocie do Wiednia udzielił zakopiańskiej szkole pochwały.

¹⁰ Dla Potockich takie posunięcia nie były niczym nadzwyczajnym, np. pałacyk myśliwski w Julinie Alfred Potocki pośpiesznie wykończył po to tylko, aby godnie przyjąć Rudolfa w czasie jego podróży po Galicji. Konieczne to było z obawy o życie następcy tronu, bowiem w samym Łańcucie panowała wówczas epidemia. Pałacyk ten szczęśliwie ocalał do naszych czasów i może dać wyobrażenie o ówczesnej architekturze tego rodzaju obiektów.

¹¹ Wszystko się zgadza. Według c.k. szematyzmów w roku 1888 w Jasieniu zarządcą lasów i domen był Józef Flechtner, jego pomocnikiem był kand. leśn. August Hawle (od następnego roku jeszcze kand. leśn. Władysław Leśniak), obsadę stanowiło 3 leśników i 3 strażników; w Suchodole zarządcą lasów i domen był Fryderyk Pautsch (jak najbardziej z „tych” Pautschów), obsadę stanowiło 2 leśniczych, 1 pomocnik i 4 strażników; w Łopiance zarządcą był Józef Petry, a obsadę stanowiło 3 leśniczych, 1 pomocnik i 2 strażników. Józef Petry objął stanowisko zarządcy chyba właśnie z okazji tej długo wcześniej planowanej wizyty — w 1887 r. posada leśniczego była nieobsadzona i był on tylko asystentem — zastępcą zarządcy.



Arcyksiążę Rudolf w stroju myśliwskim
(pocztówka z epoki)

Dnia 19 września, o godz. 8 rano, zatem zaledwie po parogodzinym odpoczynku wyruszył pieszo Dostojny Gość wraz z przewodnikiem hr. Arturem Potockim na rykowisko jeleni na stoki góry Todor, położonej w obrębie lasów metropolitalnych perehińskich. Wkrótce też po przybyciu tamże myśliwych, cały chór męski rodu jeleniego, schodząc na gody weselne, rozpoczął różnemi głosy zawodzić swą piosnkę miłosną. Jedenaście jeleni ryczało wzdłuż stoków góry Todor. Najd. Następca Tronu, jak wiadomo, zawołany myśliwy, sam wabił zwierza. Mimo, iż znaczny stan jeleni zapowiadał dobry wynik łowów, teren jednak skalisty, w wielu miejscach przecięty do nieprzebycia głębokimi potokami górskimi, uniemożliwiał podejście zwierza na odległość strzału i spowodował, że wycieczka ta nie odniosła spodziewanego rezultatu.

Drugi i trzeci dzień łowów natomiast wynagrodził bezowocne trudy

Dostojnego Gościa, poniesione w pierwszym dniu. Daleko było jeszcze do wejścia z poza gór i lasów na widnokrąg pierwszych promieni jutrzeńki, gdy pełen zapału i niezadowolony Dostojny Myśliwy dnia 20 b.m. wyruszył również pieszo w towarzystwie hr. Artura Potockiego z Kuźmińca, gdzie noc spędził, w stronę góry Matachów, położonej w obrębie lasów rządowych c.k. okręgu gospodarczego jasińskiego, o 14 klm. od Kuźmińca oddalonej, które to urocze ustronie rozkochani mieszkający borów jasińskich obrali sobie również na miejsce swych schadzek miłosnych. Płajami, oświeconymi jeszcze wspaniale ku zachodowi chylącym się księżycem postępował Najd. Następca Tronu, przysłuchując się echem pierwszych wzdychań zaledwie co z pościeli mchów powstałych trubadurów leśnych, których około 100 w tem miejscu stanęło do współzawodnictwa.

Dnia tego pod celnym strzałem Jego Ces. Wysokości padł jeleni kapitalny, dwunastak, a dostojny Myśliwy, zachwycony mnogością zwierząt i będąc pewnym dobrego rezultatu dnia następnego, nie chciał już powracać do Kuźmińca, lecz pozostał na górze Matachów, gdzie noc z dnia 20 na 21 września spędził, niewygodami wcale niezastraszony, w zwykłej kołybie lasowej.

Nadzieja też nie była płonną, gdyż dnia 21 września na stokach góry Matachów o 4 klm. od góry Matachiwczyk odległej, a położonej również w obrębie lasów kame-

ralnych, legł drugi dwunastak u stóp Dostojnego Myśliwego, wieńcząc pierwszą jego wycieczkę łowiecką w bory galicyjskie.

Dnia 21 września, o godzinie 2 po południu, zadowolony zupełnie z wyniku łowów, wyruszył Dostojny Gość z Kuźmińca do Krechowic, skąd jak wiadomo, o godzinie 4 minut 16 udał się osobnym pociągiem do Wiednia.

Podczas wycieczek myśliwskich, Najd. Cesarzewicz miał na sobie malowniczy strój górali styryjskich: ciżmy z kamaszami po pończochach, zwieszających się poniżej kolan, oraz dolne ubranie skórzane niedochodzące do kolan, które nie były wcale okryte. Przez cały też czas tyle utrudniających łowów zachowywał jak najlepszy, prawdziwie myśliwski humor. Do olbrzymiego jelenia, którego sam nazwał „potworem” (Ungethüm) Dostojny myśliwy nie strzelał wcale, mając wspaniałe zwierzę przed sobą na 25 kroków tylko, a to dla tego, aby wbrew zasadzie myśliwskiej nie dać wątpliwego strzału na tył zwierzęcia, gdy prawidłowy strzał „na komorę” był niemożliwym z powodu przesuwania się jelenia poza grubymi drzewami.

Na odjeździe polecił Jego Ces. Wysokość adiutantowi swojemu, hr. Rosenbergowi, doręczyć Jego Imieniem kosztowne upominki pp. leśniczym, z których dwaj otrzymali szpilki brylantowe z inicjałami Najd. Cesarzewicza, a trzej także spinki do manszetów.

Wróćmy może do dostępnych wiadomości o kuźmienieckiej „Rudolfówce”. Dotarłem do dwóch opisów jej wnętrza, jednego gdzieś z pierwszych lat XX w. pióra Bogusława Longchamps de Berier (o zabarwieniu estetycznym), a drugiego kpt. Bolesława Roji, z późnej jesieni 1914 r. (o zabarwieniu patriotyczno-socjalistycznym, czyli „leguńskim”).

Na Kuźmińcu wstąpiliśmy do domu myśliwskiego, zbudowanego dla arcyksięcia Rudolfa. Ściany domu, pułapy i podłogi oraz meble, wszystkie z drzewa limbowego w kolorze naturalnym, imponowały wspaniałymi słojami¹².

...leśniczy zakwaterował mnie w willi, w stylu obszernej, ładnej chaty huculskiej, kwatery w czasie polowań arcyksięcia Rudolfa. (...) Śliczna „chałupa”, wygodne mieszkanie, szerokie wspaniałe łóżko i biała, jak marzenie wanna. (...) Swego czasu opowiadał sobie „naród” w „Galilei”, że syn cesarza pokłócił się z „panami” i ministrami o biedny naród i dlatego nie chciał mieszkać w Wiedniu. I nieprawda, że nie żyje; „poszedł w kraj badać krzywdę chłopską, wróci dla sprawiedliwości i zdejmie ciężary z biedoty wsi, tak jak już cesarz pańszczyznę zdjął”. Tak to naród u dołu pociesza się przynajmniej legendą. Długo jeszcze chłopci na Rudolfa, swego Mesjasza, poczekacie! Zdarzyło się tak, że na razie my, dawny c. i k. „lajtнант”, dziś żołnierz polski, śpimy w łóżku następcy tronu. Bądź co bądź, wypadki układają się w życiu ludzi dość samowolnie, niezależnie od nas, choćbyś się „na głowie postawił”¹³.

¹² B. Longchamps de Berier: *Ochrzczony na szablach powstańczych. Wspomnienia (1884–1918)*, Ossolineum 1983.

¹³ Roja, op.cit.

Dalsze losy „pałacyku” były raczej nieszczególne. W okresie międzywojennym miejsce to, odwiedzane dawniej przez arystokratów, stało się czymś w rodzaju faktorii i bazy robotników leśnych. Jak pisze o międzywojennym Kuźmieniu nieoceniony Henryk Gąsiorowski (a znał to chyba z autopsji)¹⁴: „stacja nocl. P.T.T i T.K.N. w gajówce i w domu myśl. (4 łóżka i 40 sienników: cena 1 zł., wzgl. 50 gr.). Przy tych siennikach dodaje, że w „Rudolfówce” „mieści się magazyn żywnościowy dla robotników leśnych oraz stacja noclegowa T.K.N.”. Jakie były dalsze, wojenne czy też powojenne losy tej budowli — niestety nie wiemy.

Niewcyrska Polanka w Dolinie Teriańskiej w Tatrach

Niezastąpiona *Wielka Encyklopedia Tatrzańska* Witolda i Zofii Paryskich w haśle „Niewcyrska Polanka”¹⁵ podaje m.in.: „Na Niewcyrskiej Polance ok. 1880 r. zbudowano domek myśliwski dla arcyks. Rudolfa oraz szopę dla naganiaczy, w związku z polowaniem na kozice. Szopa służyła też turystom do nocowania, a z zamkniętego domku myśliwskiego można było korzystać jedynie za specjalnym pozwoleniem zarządu lasów. Domek spłonął na pocz. września 1909, a szopa przetrwała dłużej, ale w latach międzywoj. istniały już tylko jej resztki, gdyż w 1915 r. spaliła się częściowo”. To może stąd Rudolf wybierał się na łowy na tatrzańskie kozice, zapędzając się gdzieś aż na grań nad Doliną Pięciu Stawów (jak to opisał Stanisław Barabasz).

Kwerenda przeprowadzona w ogromnym materiale źródłowym, spuściźnie po Zofii Radwańskiej-Paryskiej i Witoldzie Henryku Paryskim przechowywanej w Ośrodku Dokumentacji Tatrzańskiej im. Zofii i Witolda Paryskich TPN w Zakopanem wykazała jednak, że postać Rudolfa w tym zbiorze nie jest odnotowana. Dla twórców WET, a zatem dla historii Tatr, postać ta nie jawi się więc jako zbyt istotna. Może i szkoda...

A samo miejsce? Obecnie jest to rezerwat ścisły i po pierwsze, nie można tam niczego szukać, a po drugie: szukać po tylu latach raczej nie ma czego. Pozostały więc tylko wspomnienia i legendy o Rudolfie, kiedyś żywe zarówno wśród naszych górali, jak i Liptaków.

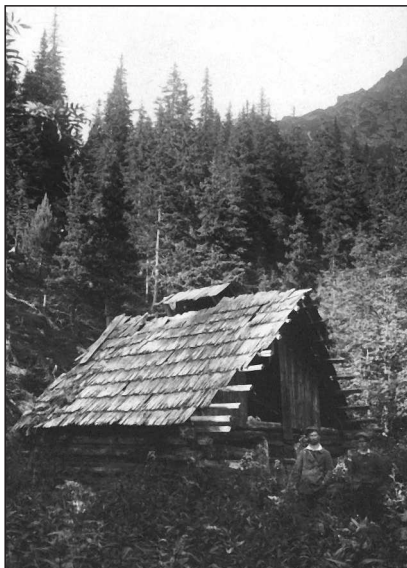
Musimy więc na miejsce to spojrzeć oczyma wyobraźni, w czym dopomóc nam może wydana w 1965 r. książka Jalu Kurka¹⁶:

¹⁴ Gąsiorowski, op. cit.

¹⁵ W. i Z. Paryscy: *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Wydawnictwo Górskie, Poronin 2004.

¹⁶ J. Kurek: *Uważaj, zmija!* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965.

Słońce dopieka z zenitu, nie ruszam się nigdzie z Niewcyrki, zostaję tu na noc, w Dolinie Koprowej nie ma schroniska, najbliżej można nocować w Trzech Studzienkach albo w Podbańskiej, leżę w trawie, plecak pod głową, w oczach mam długą, poszarpaną grań od szczytu Hrubego po Garajową Strażnicę, tkwi w niej szesnaście samodzielnych turni, Słowacy nazywają go teraz Triumetal, straszne, poezja ucieka z Tatr. Potok Niewcyrski dwukrotnie załamuje się siklawami w drodze do Niżnego Stawu Teriańskiego, w pewnym miejscu ucieka mi spod nóg, wsiąka bez śladu, aby wytrysnąć ponownie i tylko szum wody bulgoczącej pod ziemią zwiastuje jego zniknięcie. Nad jego brzegiem pośrodku lasu stał niegdyś domek myśliwski zbudowany dla arcyksięcia Rudolfa Habsburga, nawiedzała go dostojna latorośl cesarskiego dworu podczas galowych polowań na grubego zwierza, tu odbywały się sute pijaństwa w arystokratycznej kompanii, drżały niedźwiedzie, jelenie, kozice i dziki na odgłos rogów łowieckich, pewnej czerwcowej nocy przyjechała tu do arcyksięcia Rudolfa młodzieńka, śliczna baronówna węgierska Maria Vecsera [sic!], przez podkrywiańskie bory sunęły chyboczące się po korzeniach trzy arcyksiążęce powozy do Doliny Koprowej, wracały tą samą drogą do Csorby, gdzie nad brzegiem rybnego jeziora przy smolnych pochodniach grała orkiestra cygańska zmysłowe czardasze¹⁷. Czerwone, obcisłe kurtki huzarów, szamerowane złotymi sznurami, kwiat utytułowanej młodzieży, język Madziarów elegancki, nigdy nie zmęczony, uderzający stale na pierwszej sylabie, to chyba język stworzony do miłości. Grajcie mi rapsodie węgierskie pana Ferenc Liszta¹⁸, natchniony pianista uderzał w klawisze, pełen ekstazy, oblicze miał blade w przeciwieństwie do pozostałych twarzy pokraśniałych od znużenia, trunków i emocji. Ktoś wyszedł nad jezioro, wsłuchał się w szum pierwotnej puszczy, kapela grała Lehara, ktoś zaproponował przejażdżkę po jeziorze, oświetlona lampionami karawela, buchająca muzyką, opływała w krąg brzegi,



Szałas w dolinie Niewcyrki w Tatrach
(fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego)

¹⁷ Wiele przekazów potwierdza, że Rudolf, kiedy chciał się zabawić, rzeczywiście sprowadzał cygańską orkiestrę, która grała melodie węgierskie. Ulubionym jego instrumentem były skrzypce, a ulubioną pieśnią — węgierska pieśń patriotyczna *Kossuth Lajos azt üzente* — o jak najbardziej... antyaustrackim wydźwięku.

¹⁸ Tak zupełnie na marginesie: recenzując tę tatrzańską powieść Jalu Kurka na łamach „Wierchow” (R. 35, 1966), recenzent o inicjałach (ab) przytomnie, acz bezlitośnie wytknął autorowi, że kogoś jak kogo, ale Liszta Rudolfovi Cyganie grać nie mogli, bo jego twórczość przypada na okres już po śmierci Rudolfa.

dziwiły się pstragi spłoszone zgiełkiem, nikt nie spał tej nocy w Szczyrbie, inni się biją na wojnach, ty Austrio szczęśliwa, baw się.

Pałacyk myśliwski w Wielkim Byczkowie

Kolejnym miejscem, związanym z wyprawami myśliwskimi Rudolfa jest (a właściwie był) zespół budynków nad potokiem Kuzi przy jego ujściu do Cisy, określany jako „pałacyk myśliwski”. O jego historii póki co nie wiemy nic. Nie można znaleźć o nim żadnej wzmianki nawet w *Istории Huculszczyny* pod redakcją Mykoły Domaszewskiego, mającej ambicje bycia swego rodzaju monografią huculskich wsi w Marmaroszu¹⁹. Miejscowi krajoznawcy, a nawet *silrada* Wielkiego Byczkowa nie za bardzo mogli mi w tym pomóc. Na jakąś wzmiankę natrafić można u pamiętającego tamte czasy Mychajła Łomackiego,²⁰ ale niestety autor nie wykracza poza charakterystyczną dla jego późnej twórczości „populistyczną” konwencję, wynikającą zapewne z jego wieku i trudnej sytuacji życiowej na emigracji. Z kronikarskiego obowiązku godzi się jednak fragment ów zacytować (rzecz jest o Huculszczyźnie nadcisańskiej):

Zjeżdżali tu arcyksiążęta z rodu Habsburgów na polowania, ich trofea łowieckie z naszych Karpat można i obecnie zobaczyć we Wiedniu. Tutaj miał swój pałacyk i syn Franciszka Józefa — Rudolf. I tylko naszym Ukraińcom Madziarzy zabraniali wstępu w góry nad Cisami. Nem szabad!

Za to obiekt ten posiada wcale obfitą ikonografię — wydawano liczne pocztówki z węgierskimi i niemieckimi napisami, trafia się też grafika. Jego historii szukać należy więc zapewne u Madziarów i to niestety po madziarsku (muszę w tym miejscu zacytować klasyka: „Cóż Madziar winien, że Madziar?”). Na krótki opis natrafić możemy za to w... naszej, swojskiej, wydawanej pod berłem Romanowów w Warszawie „Ziemi” z 1912 r., lecz dotyczy on funkcjonowania pałacyku po przejściu go przez węgierski zarząd dóbr kameralnych²¹:

¹⁹ O. Bewka, I. Mohytycz (red.): *Litopys sił Marmaroszczyny. (...) Łuh, Webykyj Byczkiw. History of Hutsulshchyna*, Vol. V, Hutsul Research Institute in Chicago, Chicago–Lviv 2000.

²⁰ M. Łomackij: *Zaworożenyj swit. Cz. II. Po toj bik Czornohory*, wyd. Tisa, Lwiv 2014.

²¹ W. Fiszera: „Przez Węgry na Bukowinę”, *Ziemia* 1912, nr XXX. Na marginesie wypada wspomnieć bardzo charakterystyczną uwagę autora tej relacji: „Rząd węgierski zmienia obecnie w celach madyaryzacji i tak już zmadyaryzowane nazwy słowiańskie miejscowości na czysto madiarskie. Utrudnia to niesłychanie orientację, gdyż jedna i ta sama miejscowość trafia się na mapach pod trzema różnymi nazwami”. I podaje przykłady: Ruskowa i Krywe — Ruszkriva-Oroszko, Ruska Polana — Ruszpolyana — Havasmező. Że z Madziarami nie było łatwo i każdy prawie turysta Słowianin traktowany był przez żandarmów niemalże jak szpieg, przekonać się można z lektury pochodzącego z tych samych czasów przewodnika po Galicji autorstwa Mieczysława Orłowicza.



Pałac myśliwski arcyksięcia Rudolfa w Erdészvölgy koło Wielkiego Byczkowa
(pocztówka z końca XIX w.)

Znów rzeka, kolej i gościniec szukają miejsca dla siebie w ciasnym, niekiedy skałami malowniczo zjeżonym wąwozie. Po drodze zwiedzamy w Erdészvölgy położony w pobliżu gościńca pałac myśliwski ongi arcyksięcia Rudolfa. Jest to właściwie kilka osobno stojących pawilonów wśród niewielkiego, starannie utrzymanego parku, który bezpośrednio łączy się z przyległymi, obszernymi przestrzeniami leśnymi. Lasy okoliczne stanowią wspaniałe rewiry polowań, zwłaszcza na grubego zwierza, na jelenie i niedźwiedzie. Nadto znajduje się tu żbik i ryś, z ptactwa zaś mają w tych niedostępnych ostępach swe siedziby głuszec i cietrzew. Pałacyk i przyległe pawilony należą dziś do kamery węgierskiej, a ożywiają się zwykle tylko na kilka tygodni w jesieni, gdy arystokracja węgierska, a często i członkowie domu panującego przybywają tu na łowy.

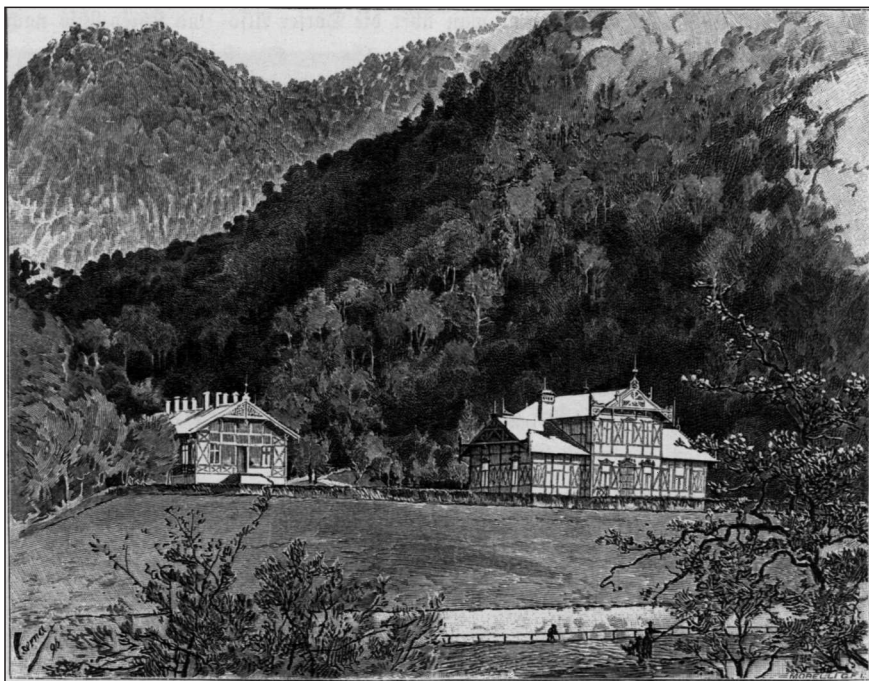
A o tym, że w czasach Rudolfa w okolicznych lasach rzeczywiście było na co polować, przekonać nas może relacja o tragicznym losie tamtejszego leśniczego Kristofa, pochodząca z roku 1877²²:

Smutna przygoda myśliwska. W okolicy Nagy Becsko [sic!] na Węgrzech dnia 22 b.m. niedźwiedzie, których się ostatnimi czasy bardzo namnożyło w kniejach tamtejszych, rozszarpały trzy woły. Uwiadomiony o tem leśniczy miejscowy Kristof, zapalony myśliwy, natychmiast z pomocnikiem swym puścił się w pogoń za drapieżnikami. Wkrótce

²² *Gazeta Lwowska*, 30.08.1877, nr 215.

też zaszli ogromnego, mogącego liczyć 12 lat niedźwiedzia, do którego Kristof nie namyślając się dał dwa razy ognia, a towarzysz jego poprawił z swej dubeltówki. Ciężko skaleczony zwierzę, wydając okropny ryk, tarzać się zaczął po ziemi, lecz po chwili zerwał się i pobiegł dalej w zarośla. Myśliwi po śladach posoki doszli znów do niego tak, że spostrzegli go tarzającego się po ziemi i liżącego swe rany, w chwili, kiedy przed nimi stanął na równe nogi. Rozjuszony ponownymi strzałami niedźwiedź rzucił się naprzód na Kristofa i rozszarpał go literalnie tak, że nieszczęśliwy na miejscu zginął, następnie połamał wszystkie członki drugiemu myśliwemu, który zostaje bez nadziei życia. Kiedy w parę minut nadbiegli ludzie z pomocą, już i niedźwiedź leżał rozciągnięty na ziemi, nieżywy. Przeszyty był pięciu kulami.

Obecnie w miejscu tym znajdują się budynki Welykobyczkiwskiego Derżawnego Lisomysływskiego Gospodarstwa, czyli czegoś w rodzaju naszego nadleśnictwa. Z pałacyku Rudolfa zostały tylko porośnięte trawą zarysy kamiennego fundamentu. Czasy Rudolfa pamiętają natomiast tworzące aleję wjazdową i pozostałości parku stare jesiony, jawory, lipy i modrzewie. We współczesnym budynku mieści się niewielkie muzeum przyrodnicze, ekspozycja



Das Jagdschloß zu Erdeßvölgy (rys. Karl Cserna)



Współczesny widok Erdészvölgy koło Wielkiego Byczkowa

nujące także miejscowe rękodzieło, a wyżej znajduje się budynek leśnicówki (leśnictwo kuzijsko-swidowieckie).

A skoro o historii tego miejsca nic nie wiemy, to korzystając z okazji, chciałbym przynajmniej zareklamować jego walory przyrodnicze i turystyczne. Masyw Kuzijski stanowi część Karpackiego Rezerwatu Biosfery, obszaru chronionego sięgającego aż po Rachów. W samym kotle Kuziego wytyczono zaś bardzo ciekawą ścieżkę ekoturystyczną „Na Sokoline Berdo”. Trafić tam łatwo: od drogi Rachów–Użgorod skręcamy za drogowskazem: „Кузі́йський масив”. Ścieżka, rozpoczynająca się od alei wiodącej do dawnego pałacyku myśliwskiego (330 m n.p.m.) wiedzie do górnej części kotła potoku Kuzi, z końcowym przystankiem na wysokości ok. 700 m, pod wierzchołkiem Polańskiego (1094 m). Po drodze spotykamy uroczy wodospad, dwie sztolnie z czasów sowieckich (dłuższa ma ok. 400 m długości), liczne ostańce i wychodnie skalne, w tym imponujące Sokoline Berdo i Dołhe Berdo, starodrzewy, cisy i liczne inne chronione gatunki roślin. Przebogata jest również fauna. A miłośnikom krajobrazów industrialnych albo obrońcom przyrody dedykuję widok z tegoż Polańskiego „na drugą stronę”, czyli w stronę Dłowego (Trebuszan), na wielkie kopalnie dolomitu — ukraińskiego marmuru. Trasa ma długość ok. 4 km w obie strony i spore przewyższenie. Wycieczka taka zajmuje około 4 godzin²³.

²³ Bardzo dobre opracowanie trasy: <http://cbr.nature.org.ua/marshrut/sokberd.html>.

„Obeliscul” w Voievodeasa w bukowińskich Obczynach

Na jedyny pomnik upamiętniający pobyt (i polowanie) Rudolfa w Karpatach natrafić możemy zupełnie niespodziewanie w rumuńskiej Obczynie, w miej-



Kolumna Rudolfa w Voievodeasa koło
Suczawicy, widok współczesny
(fot. Internet)

scowości Voievodeasa (d. Fürstenthal), przy drodze z Radowiec (Rădăuți) do Suczawicy (Sucevița). Jest to obelisk wystawiony na pamiątkę podróży jaką *Rudolphus, princeps hereditarius empires Austriae* odbył po Bukovinie w dniach 7–11 lipca 1887 r.²⁴ Obecnie obelisk ten nie jest w zbyt dobrym stanie, otoczony powstałymi później zabudowaniami wygląda niepozornie i szczerze powiedziawszy, jest wręcz trudny do odśzukania. A wszak pierwotne założenie było monumentalne. Wykonana z wyżnickiego piaskowca kolumna miała wysokość ok. 8,5 m, u podstawy ozdobiona została czterema medalionami z inicjałem „R” i zwieńczona na szczycie królewską koroną (która w czasie któregoś z późniejszych zawieruch wojennych została zniszczona). Niedawno dzięki napisowi na ołowianej płycie wykopanej pod pomnikiem ustalono dokładną datę przejazdu arcyksięcia przez Fürstenthal — było to 9 lipca 1887 r. Program pobytu, po uroczystym powitaniu przez Alecu Vassilko i licznych bukowińskich notabli w Czerniowcach, przewidywał przejazd przez Radowce do Luczyny, gdzie następca tronu zaplanował polowanie na orły. Przez całą drogę Rudolf witany był przez parady wojskowe, łuki triumfalne,

²⁴ T. Cosovan: „Obeliscul lui Rudolf de Habsburg”, <https://www.monitorulsv.ro> (w publikacji wykorzystano fragmenty monografii V.I.Procopciuc: *Sucevița și Voievodeasa, două localități bucovinene. Studiu monografic*, Septentrion 2009).

flagi i herby cesarskie, girlandy i dywany kwiatowe. Nieklamany entuzjazm i przywiązanie do Domu Panującego demonstrowały grupy włościan ubranych w malownicze stroje ludowe oraz konne banderie. Arcyksiążę odwiedził też monastyr Sucevița. Wszystko to dokładnie relacjonowano w miejscowej prasie.

Obelisk w Voievodeasa, odsłonięty rok po opisywanych zdarzeniach i niespełna rok przed Mayerlingiem, okazał się jedynym trwałym śladem po tej głośnej wizycie Rudolfa na Bukowinie. Jest to też pamiątka po innym nieistniejącym już świecie — świecie bukowińskich Niemców. Obelisk ufundowany został bowiem przez mieszkańców Fürstenthal, bo tak wtedy nazywała się obecna Voievodeasa. Była to osada zamieszkała przez niemieckich kolonistów z Czech, w której od 1803 r. działała huta szkła, zniszczona przez pożar w 1888 r. W czasie spotkania z mieszkańcami, wśród których Niemcy (wg danych z 1900 r.) stanowili 95,8%, kronprincowi wręczono na pamiątkę wykonaną w miejscowej hucie, specjalnie zdobioną *Jagdflasche* (czyli piersiówkę). Znając hobby i upodobania Rudolfa, prezent chyba jak najbardziej trafiony. Historia Fürstenthal zakończyła się w roku 1940, kiedy mieszkańcy gremialnie repatriowali się do Rzeszy, opowiadając tym samym na propagandowe wezwanie do powrotu: *Heim ins Reich*.

Pięć godzin Rudolfa na Huculszczyźnie w 1887 r.

Opisany wcześniej *obeliscul* w Suczawicy jest także pamiątką podróży arcyksięcia Rudolfa po galicyjskiej Huculszczyźnie, jak i w ogóle całej kilkunastodniowej jego podróży po Galicji, która rozpoczęła się od jej części zachodniej, a to od Oświęcimia, poprzez stołeczno-królewski Kraków, Wieliczkę²⁵, stołeczny Lwów, Tarnopol, Kołomyję, aż po Peczeniżyn, Słobodę Rungurską i graniczny Śniatyń. Gdzie *nota bene* na granicy Galicji i Bukowiny postawiono jeszcze dwa, być może podobne do suczawickiego „obeliscule”, o których pamięć przepadła niestety w pomroce dziejów.

Warto poświęcić temu „huculskiemu” etapowi podróży Rudolfa nieco miejsca, bowiem okazuje się, że nie doczekał się on dotąd jakiegokolwiek dokładniejszego opisu²⁶, a pamięć tego wydarzenia była żywa wśród galicyjskiego

²⁵ Gdzie uroczyscie nadano głównemu szybowi („Daniłowicza”) i największej komorze kopalni imię Arcyksięcia Rudolfa, o czym na szczęście wraz z upadkiem monarchii zapomniano.

²⁶ Relację o tych pięciu godzinach pobytu arcyksięcia Rudolfa w Kołomyi, Peczeniżynie i Słobodzie Rungurskiej odtworzyłem z zapisów pomieszczonych w ówczesnej prasie, zarówno centralnej („Gazeta Lwowska”, „Dziennik Polski”, „Nowa Reforma”), jak i lokalnej („Gazeta Kołomyjska” i „Gazeta Polska” z Czerniowiec).

społeczeństwa przez długie lata. Rudolfa we własnej osobie, albo przynajmniej pociąg lub powóz, którym podróżował, widziały ogromne rzesze galicyjskich i bukowiańskich włościan wszystkich nacji. Wywarło to ogromny wpływ na popularność następcy tronu, a także na powstanie niezliczonych o nim legend i opowieści, czemu poświęciłem w tym tomie „Płaju” odrębne opracowanie. Dla osób zainteresowanych postacią Stanisława Vincenza ciekawa może być informacja, że bezpośrednimi uczestnikami tych wiekopomnych zdarzeń byli jego ojciec Feliks, naonczas inżynier górniczy w Słobodzie, oraz wuj, Władysław Przybyłowski, który pomimo zaproszenia nie przybył na obiad wydany przez arcyksięcia dla notabli w Kołomyi.

Ale po kolei. Arcyksiążę Rudolf, po dwudniowym (3–4 lipca 1887) pobycie w stołecznym Lwowie, w dniu 5 lipca przez Podhorce (śniadanie u ks. Sanguszki) i Pieniaki (obiad u hr. Władysława Dzieduszyckiego) już po zmroku przybył do Tarnopola. Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych zwiedził urządzoną specjalnie z okazji jego wizyty wystawę etnograficzną, wzorowaną na głośnej wystawie w Kołomyi z 1880 r., którą zaszczylił swoją osobą sam cesarz Franciszek Józef I, zresztą w towarzystwie Rudolfa. W organizację wystawy tarnopolskiej zaangażowanych było wielu zacnych obywateli, głównym patronem był wspomniany hr. Dzieduszycki, zaś ze strony rusińskiej warto wymienić prof. W. Szuchewycza²⁷ oraz prowadzącego obsługę prasową imprezy Iwana Franko. Jednym z czterech sektorów wystawy był sektor huculski, gdzie wystawiono zagrodę z Huculszczyny oraz obszerne zbiory rękodzieła, prezentowane były też, niejako już tradycyjnie, grupy folklorystyczne z „weselem huculskim”. Arcyksiążę na wystawie tej zakupił racyzł: „lichtarz i miskę wyrobu Bachmińskiego, huculski sztuciec inkrustowany, bardzo piękny krzyż wyrobu huculskiego, który to krzyż przechodził dziwne dzieje, był bowiem u izraelity zastawiony za 35 złr., paciorki huculskie, jeden toporek huculski pięknie inkrustowany i staropolski pas lity ze Zbarazkiego. Ze zbiorów profesora Szuchewicza wybrał sobie arcyksiążę talerz wyrobu Skryblaka, nader oryginalną fajkę huculską, niegdyś własność jednego z opryszków Czarnohorskich. Dalej t. zw. zgardę (krzyżyki przeplatane paciorkami), oryginalną warząchiew, starannie wyrobioną przez Jurka Skryblaka, a służącą do obrzędów ślubnych (pan młody, po ślubie, wręcza taka warząchiew pannie młodej). Z bogatych zbiorów pana Władysława Fedorowicza wybrał sobie następcą tronu harap huculski, którego rączka jest pięknie wyłożona drutem mosiężnym”.

²⁷ Na bazie zgromadzonych wówczas eksponatów i dzięki finansowaniu hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego prof. Szuchewycz rozpoczął pisanie monumentalnej, czterotomowej pracy *Huculszczyna*, wydanej najpierw po rusińsku, a w wersji poszerzonej po polsku.

Po południu przez Trembowłę pociąg dworski dotarł do Mszańca, skąd arcyksiążę wraz ze świtą powozami oraz wierzchem pojechali do Chorostkowa, gdzie następca tronu goszczony był przez hr. Siemieńskiego-Lewickiego. Zachwycił tam się rumakami ze stadniny hrabiego i spędził noc.

W ostatnim, pamiętnym na Huculszczyźnie dniu podróży po Galicji, czyli 7 lipca, po powrocie do Mszańca pociąg z następcą tronu przez Buczacz, Monasterzyska (gdzie dotarł o 10.12 i zatrzymał się na 5 minut) i Stanisławów (gdzie zatrzymał się na 8 minut) „tuż po 2 po południu” dotarł do Kołomyi, gdzie tak jak wzdłuż całej trasy przejazdu oczekiwały na arcyksięcia nieprzeliczone rzesze ludu, rozliczni notable, duchowieństwo, delegacje i deputacje, poczty sztandarowe, orkiestry, stráže obywatelskie, dziatwa szkolna oraz wyprężone na baczność stráže ogniowe i oddziały c.k. armii.

Na dworcu w Kołomyi przy gromkich salwach moździerzy, wiwatach i dźwiękach hymnu ludowego arcyksięcia powitali „Prezes rady powiatowej Jasiński, burmistrz Aslan, marszałkowie rad powiatowych nadwórniańskiej, horodeńskiej i kossowskiej, duchowieństwo, burmistrz okolicznych miast itd.²⁸ Deputacja pań wręczyła arcyksięciu wspaniały, oryginalny bukiet huculski. Manszet bukietu jest przepiękny. Rączka tegoż wyrzeźbiona z drzewa ozdobiona korą brzoźową i mchem o huculskiej wyszywce. Arcyksiążę uprzejmie podziękowawszy odbył przegląd kompanji honorowej. (...) Przeszedłszy peron udekorowany z niezwykłym przepychem, wszedł do pierwszej klasy ozdobionej smyrniańskimi dywanami, a ztąd do drugiego pokoju przebranego w wyroby powiatu kołomyjskiego. Ściany ozdobione pysznymi kilimkami i wyrobami szkoły garncarskiej. Sufit udekorowano w formie namiotu. (...) Nad miejscem przeznaczonem dla arcyksięcia wznosi się rodzaj baldachimu zrobiony z artystycznie wykonanych wyrobów huculskich”. W pomieszczeniach kołomyjskiej stacji odbył się obiad dworski, do którego, co skrupulatnie wyliczyli kołomyjscy kronikarze, zasiedli „Jego ces. Wysokość Najd. Arcyksiążę Rudolf. Dalej: Burmistrz Aslan, Jego Eks. hrabia Karol Bombelles, oficer ordynansowy kapitan Bossanac, Ludomir Cieński, kapitan bar. Giesl, c.k. podkomorzy Antoni Jaxa Chamiec, Franciszek Jasiński, radca dworu Clandy, gr. kat. dziekan Koblański, oficer ordynansowy rotmistrz Kościeszka-Kscicki, starosta, radca Namiestnictwa Kuczkowski, radca rządu Kühnelt, Adam Krechowiecki, gr. kat. dziekan nadwórn. Ks. Mandyczewski, łac. dziekan Pawłowski, Józef hr. Potocki, Roman książę Puzyna, Książę Radziwiłł, Jakób baron Romaszkan, Stefan Moysa Rosochacki, major hrabia Maksymilian Rosenberg (flügeladjutant), podpułkownik Rosenberg (szef sztabu generalnego), Jan hr. Stadnicki, ewangel.

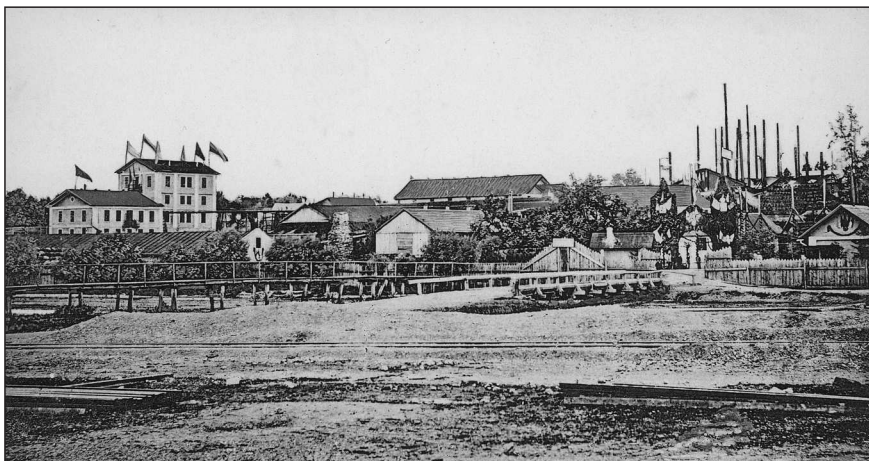
²⁸ Samych wójtów było około osiemdziesięciu!

pastor Fryderyk Schadel, Marszałek hr. Tarnowski, pułkownik Wenzel, J.Kr. Wysokość ks. Württemberg, dyrektor gimnazjalny Wolf, J.E. p. Namiestnik Zaleski, członek rady zawiadowczej kolei Emmanuel Ziffer, pułkownik Zygałłowicz”. Z relacji prasowej dowiedzieć się możemy także, kto nie przybył: „Zaproszeni na ten obiad: Władysław Przybyłowski i Władysław Wielowiejski — nie przybyli, usprawiedliwiając się przyczyną słabości”. Menu było następujące: „Potage à l’Impériale. Saumon à la mayonnaise, Filet de boeuf garni. Asperges en branches. Rein de chevreuil, salade, compote. Pouding aux fruits. Fromages”. Obiad trwał 50 minut, w tym czasie gościom przygrywała muzyka wojskowa, która wykonała — co równie skrupulatnie odnotowano — następujące utwory: „Hoch Habsburg” — marsz Króla; „Kaiser-Ouverture” Westmayera; „Stefanie-Gavotte” Czibulki; „Pilger Chor” z opery *Tannhäuser* Ryszarda Wagnera; „Frühlings-Erwachen”, „Lied ohne Worte” Bacha.

Po godz. 15 z Kołomyi cesarzewicz udał się pociągiem kolei lokalnej „złożonym z wagonu salonowego i dwóch pierwszej klasy” do Peczeniżyna, aby zwiedzić „główny zakład destylacyjny Szczepanowskiego i Spółki”. Jak donosi lokalny korespondent:

Śliczną jest dekoracja dworca peczeniżyńskiego i całego Peczeniżyna. Do głośniejszej rafinerii nafty p. Szczepanowskiego²⁹ prowadzi brama tryumfalna, przybrana estetycznie i z gustem w festony, chorągwie i emblematy górnicze. Cała droga, którą przejeżdża z orszakiem Jego Ces. Wysokość, ustrojona w maszty z powiewającymi u szczytu chorągiewkami. Górnicy, w strojach świątecznych, uszykowani wzdłuż drogi. Na peronie

²⁹ Stanisław Szczepanowski, jeden z pionierów przemysłu naftowego, był dla społeczeństwa polskiego Galicji postacią symboliczną. Dawał temu wyraz w swojej twórczości niejednokrotnie także S. Vincenz. Rafineria Szczepanowskiego, uruchomiona zaledwie cztery lata wcześniej, co do wielkości produkcji była trzecią w Europie i wykorzystywała najnowocześniejsze technologie. Warto wspomnieć, że Szczepanowski w tym samym roku, kiedy jego przedsiębiorstwo dzięki wizycie następcy tronu stało się głośnie w całej monarchii, zaczął popadać w poważne kłopoty finansowe, z których nie udało mu się już nigdy wyjść. Przyczyną było być może wejście w świat polityki (był posłem), działalności społecznej, publicystycznej i... naiwne zaufanie do współpracowników, którzy wkrótce przejęli jego firmę. Finałem była głośna sprawa o udzielanie jego przedsiębiorstwu ogromnych kredytów przez Galicyjską Kasę Oszczędnościową, której prezes Franciszek Zima, honorowy obywatel Lwowa i powstaniec styczniowy, tworzył fikcyjne konta i ukrywał faktyczny stan zadłużenia Szczepanowskiego — traktując to jako działalność patriotyczną. Szczepanowski co prawda jeszcze przez wiele lat prowadził naftowy biznes (np. w Kosmaczu, Rypnem, Wietrznie, Grąziowej, Siarach), osiągając nawet spektakularne sukcesy, jak rekordowy odwiert w Schodnicy, rozpoczął też eksploatację węgla brunatnego w Myszynie i Dżurowie, co zakończyło się spektakularnym bankructwem. Nigdy jednak nie zdołał już spłacić długów. Kłopoty finansowe, rozgoryczenie, sprawy sądowe — to wszystko zrujnowało zdrowie Szczepanowskiego i spowodowały jego przedwczesną śmierć w 1900 r. Co do Peczeniżyna, to w następnym roku po wizycie Rudolfa dynamicznie rozwijające się miasteczko zostało strawione przez ogromny pożar. Rafineria na szczęście ocalała. Do odbudowy Peczeniżyna w znacznym stopniu przyczynił się Szczepanowski.



Rafineria w Peczeniżynie udekorowana na powitanie Rudolfa (fot. J. Dutkiewicz)

zebrani naczelnicy władz świeckich, duchownych, a także autonomicznych i liczna publiczność. Tłumy ludności wiejskiej, z chorągwiami i obrazami, zajęły plac przed dworcem. Oprowadzać będzie Najdost. Cesarzewicza i dawać objaśnienia właściciel fabryki, p. Szczepanowski. Najdost. Gość przypatrzy się całemu procesowi destylacyjnemu i rafinerii, na co przeznaczono ogółem 20 minut, poczem zajedzie drugą stroną na peron i uda się wprost do Słobody Rungórskiej.

Przy tej okazji warto zapoznać się z opisem trasy stanowiącej już wówczas wielką osobliwość kolei lokalnej:

Droga z Kołomyi do Słobody Rungórskiej jest jedną z najpiękniejszych i najromantyczniejszych w kraju naszym, a da się to przedewszystkiem powiedzieć o partyi między Peczeniżynem i samą Słobodą. Podróż odbywa się koleją lokalną, a raczej parowym tramwajem, którego ruch i administrację objął zarząd lwowsko-czerniowieckiej kolei. Ponieważ komunikacja ta obliczoną jest przeważnie na przewóz frachtów, więc podróżni, zmuszeni posługiwać się tramwajem, są w części pozbawieni tych wygod, do jakich przywykli, jeżdżąc kolejami. W pierwszym rzędzie daje się odczuwać nadzwyczajna powolność. Czeromilową niespełna przestrzeń przebywa tramwaj zaledwie w dwóch, a niekiedy w trzech godzinach. Zatrzymuje się on dłużej lub krócej, bo na to nie ma ściśle oznaczonej normy, na każdej stacyi; a że takich stacyj jest coś około 12, więc łatwo sobie wystawić, jaka ztąd strata czasu dla podróżnego. W ogóle całe urządzenie tej linii komunikacyjnej jest nieco prymitywne. Zdarza się, iż pociąg rozpędzony zatrzymuje się nagle dla zabrania podróżnego, który zdala daje znaki, iż chce wsiąść do pociągu. Kas dla sprzedaży biletów nie ma tu wcale, funkcy kasjera, ekspedytora i.t.d. załatwia jeden wszystkiego konduktor. Mówią, że zarząd projektuje ulepszenia, które tem bardziej wydają się potrzebne, iż, o ile mi wiadomo, ruch osobowy jest dość

znaczny, a przybierze niezawodnie większe rozmiary, gdy dorożki kołomyjskie pod względem chyżości nie będą mogły robić konkurencyjnego przedsiębiorstwu kolejowemu, obecnie bowiem wiele osób, pragnąc zyskać na czasie, woli korzystać z usług furmanów kołomyjskich, niż z dobrodziejstw wynalazku pary. Do całości zastosowane są także dworce — miniaturowe to budynki tymczasowe. Dzisiaj przystrojone one świątecznie w girlandy, kwiaty i chorągiewki, a przy każdym z nich zbierają się tłumy wiejskiej ludności w malowniczych strojach, oczekując przybycia Najd. Cesarzewicza.

Z Peczeniżyna cesarzewicz pojechał do Słobody. Organizatorzy przejazdu arcyksięcia w ostatniej chwili przeżyli ogromny stres, bo w nocy poprzedzającej wizytę nad Słobodą przeszedł ulewny deszcz. Na szczęście dzień zapowiadał się pogodny. Wszyscy rzucili się więc do pracy i naprawy uszkodzonych „dekoracji”. Oto jak korespondent opisywał wygląd Słobody tuż przed przyjazdem Rudolfa:

To co popsuł deszcz wczorajszy, zostało już naprawione, a setki rąk pracują nad uzupełnieniem dekoracji. (...) Całość czyni już w tej chwili niesłychanie malownicze wrażenie, chociaż nie wszystko jeszcze ukończono. Ale już sama miejscowość Słobody jest tak malowniczą, tak niezwykłą, iż sztuka nie potrzebuje się zbyt wysilać, aby nadać panoramie większego jeszcze uroku. Po jednej i drugiej stronie drogi wężowatej, przedstawiającej się niby wawóz, piętrzą się wzgórza i wzgórki, okolone gęstym borem. Na nich wznoszą się, rozrzucone zupełnie swobodnie, miłe i schludne domki i wille przedsiębiorców, inżynierów, dyrektorów, wieże szachtowe, szopy, magazyny, rezerwoary. Wzdłuż drogi znajdują się po większej części domy z mieszkaniem osób w ten lub ów sposób związanych z przedsiębiorstwem, sklepy, restauracje, które w części są w ręku Chrześcijan. Na wieżach i domach powiewają najrozmaitsze chorągwie, austriackie, narodowe, krajowe, angielskie, francuskie, belgijskie, słowem najrozmaitszych nacji i państw; gdyż pojedynczy przedsiębiorcy ozdabiają swoje budynki przeważnie flagami tych państw, których są podwładnymi³⁰.

Program wizyty w Słobodzie był bardzo napięty — na wszystkie opisane niżej wydarzenia przewidziano... 45 minut.

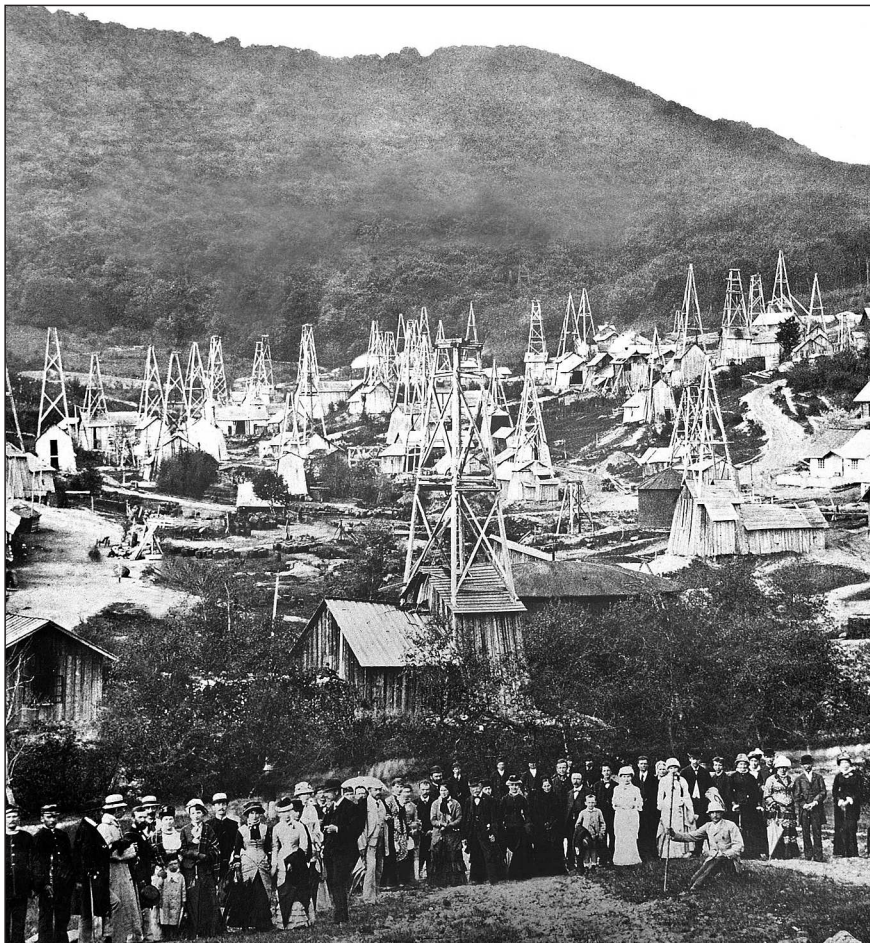
Na dworcu słobódzkim urządzono tuż przy peronie wspaniały namiot z pąsowego aksamitu i dywanów, gdzie powita Jego ces. Wysokość wydział Towarzystwa naftowego z prezesem p. Gorayskim na czele, więksi przedsiębiorcy i producenci słobódzcy: pp. Wolfarth, Torosiewicz, Klemens i Witold Postruscy, dr Lewakowski i inni, wreszcie imieniem reprezentacji gminy, naczelnik Słobody, p. Zenon Lewicki. Większa część orszaku powitalnego wystąpi w bogatych strojach polskich. Wzdłuż drogi ustawi się ludność okoliczna, gminy, deputacje itd. Najd. Cesarzewicz, poprzedzany przez pp. Wolfartha, Gorayskiego i Lewickiego, uda się główną ulicą kopalnianą przez bramę

³⁰ Na marginesie — nie wszyscy o tym wiedzą, że Stanisław Szczepanowski przyjął obywatelstwo brytyjskie.

tryumfalną, przybraną w przyrządy i emblematy kopalniane i wiertnicze wszelkiej konstrukcji z napisem u stropu: „Szczęść Boże!” ku szybowi „Zygmunta”. Tutaj, na dość obszernym placu, udekorowanym gustownie i mającym w półkolu trybuny dla pań, córeczka dr. Fedorowicza ubrana w kostium huculski wręczy Jego Ces. Wysokości piękny bukiet i tutaj zostaną przedstawieni Najd. Gościowi inżynierowie wiertniczy, pp. St. Jurski, Józef Lewicki, K. Bubela i F. Vincenz³¹. Część szybu „Zygmunta” rozebrana, cały zaś jego profil odkryty, a to celem należytego zademonstrowania całego procesu roboty, poczynwszy od motoru aż do otworu świdrowego. W szybie tym okazał inżynierowie system wiercenia kanadyjskiego. Ztąd uda się orszak ku szybowi „Marta”, bramą zbudowaną w miejscu, gdzie rozpoczynają się grunta Wolfartha. Brama ta w stylu maurańskim, ozdobiona z gustem i przepychem, nosi napis: „Boże wspieraj! Boże ochroń!”. Przy szybie „Marta” Najd. Cesarzewicz, nie wysiadając z powozu, przypatrzy się nader ciekawemu procesowi pompowania ropy, a przy olbrzymim rezerwoarze Wolfartha, fontannie ropy. Następnie ruszy orszak ku bramie powitalnej zbudowanej na granicy gruntów kameralnych, gdzie oczekiwać będzie Jego Ces. Wysokości dyrektor domen i lasów p. Gians, który dawać będzie potrzebne wyjaśnienia. Ztąd nastąpi powrót na dworzec kolejowy.

Oczywiście, wszystko przebiegało ściśle według planu. Korespondent „Gazety Lwowskiej” entuzjastycznie telegrafował: „Nie mam słów na oddanie tego zapału, z jakim witano Najd. cesarzewicza zarówno w zakładzie destylacyjnym p. Szczepanowskiego w Peczeniżynie, jak i Słobodzie Rungórskiej”. W relacjach podkreślano „żywe zainteresowanie” następcy tronu i jego „wypytywanie się o szczegóły”. W lokalnej prasie wymieniano skrupulatnie nazwiska osób, które następcę tronu zaszczylił chociażby chwilą rozmowy: „Gorayskiemu odpowiedział kilkoma słowy, następnie rozmawiał z p. Klemensem Postruskim, starszym inżynierem Wydziału Krajowego Syroczyńskim i współwłaścicielem kopalni, posłem dr. Lewakowskim”. Nie mogę się tutaj powstrzymać od przytoczenia anegdoty: Rudolf „z zajęciem przyglądał się wierceniu, a przy szybie

³¹ F. Vincenz to najprawdopodobniej ojciec pisarza, Feliks Vincenz. Wspominany w pracy Mirosławy Oldakowskiej-Kuflowej *Stanisław Vincenz. Biografia* brat Feliksa — Franciszek, który również miał działać w biznesie naftowym, w drzewie genealogicznym Vincenzów nie występuje. Być może ów Franciszek, od którego również być może rozpoczęła się naftowa historia rodziny Vincenzów, to był Franz Vincenz, dziadek pisarza, ożeniony wszak z Elżbietą Kulczyńską z d. Torosiewiczówną. A właśnie Ormianie Torosiewiczowie i Austriak Wolfahrt rozpoczęli eksploatację nafty w Słobodzie. Wolfahrt nawet w czasach największego rozwoju przedsiębiorstw Szczepanowskiego pozostał głównym właścicielem szybów w Słobodzie. Był też fundatorem kaplicy, zbudowanej podobno na gruncie należącym do Szczepanowskiego. Zresztą, wszystkie te rodziny często były ze sobą spowinowacane. O związkach Vincenzów z Wolfarthami pisałem mimochodem w „Płaju” nr 39 (ss. 156–157). Tak więc relatywnie małe przedsiębiorstwo Vincenzów (maksymalnie 6 szybów) działało równolegle z przedsiębiorstwami wymienionych tuzów, a Feliks był fachowcem od wierceń (jakim na pewno nie był wizjoner i biznesmen Szczepanowski) i jako inżynier współpracował także z innymi przedsiębiorcami.



Szyby naftowe w Słobodzie Rungurskiej (fot. arch.)

Marta, gdzie pompowano ropę, zwrócił uwagę, że bardzo tu nieprzyjemny wyziew, na co otrzymał odpowiedź, że dla nafciarzy odór ten jest nadzwyczaj przyjemny”. Na gruntach państwowych Rudolf dopytywał się o „stan przedsiębiorstwa”, ale także (może mając już na myśli polowanie, które za dwa dni miał odbyć w Luczynie) „o stan zwierzyny w okolicznych lasach”. Arcyksiążę odjechał ze Słobody do Kołomyi „po pół do 8. wieczorem”, ku niewątpliwemu zadowoleniu całej tejże okolicznej zwierzyny.

Nawiązując do „wątku huculskiego” tej wizyty, należy wspomnieć, że powitanie i pożegnanie gościa na dworcu w Słobodzie odbywało się „przy dźwiękach muzyki sprowadzonej z Kossowa” — należy przypuszczać, że huculskiej — grającej na powitanie (co akurat nie jest zbyt oryginalne) „hymn ludowy”.

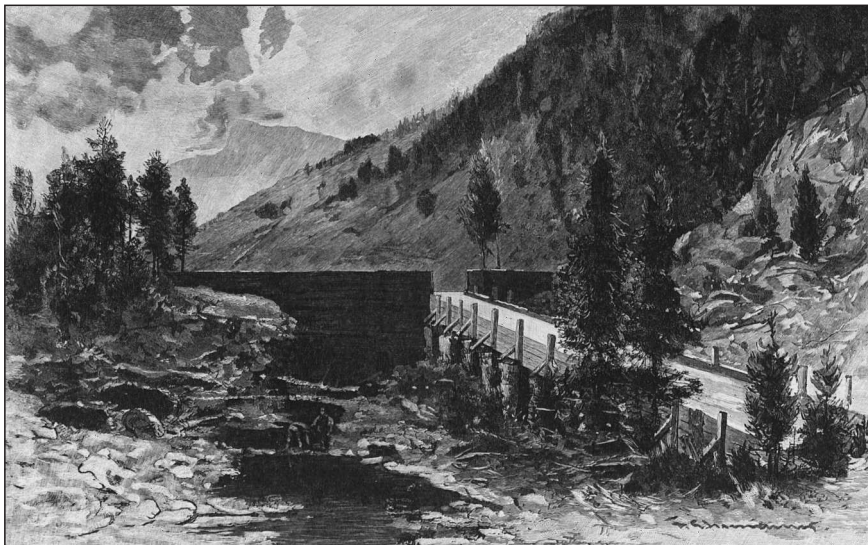
Na stację graniczną w Śniatynie w celu pożegnania (i powitania) następcy tronu specjalnymi pociągami przybyli najwyżsi przedstawiciele galicyjskich (i bukowińskich) władz, arystokracja i duchowieństwo w strojach pontyfikalnych.

„Śniatyn. 7 lipca. Na granicy Galicji i Bukowiny ustawiono dwa obeliski, które w chwili przejazdu arcyksięcia (godzina 9. wieczorem) będą oświetlone pochodniami. Również płonąć będą ognie na wszystkich wzgórzach Prutu. Do Czerniowiec przybędzie cesarzewicz o 10. wieczorem”. Tam czekała oczywiście kolejna brama tryumfalna i przemowy Marszałka Sejmu Krajowego, barona Vassilko, a także zasłużonego burmistrza Czerniowiec, Polaka Antoniego Kochanowskiego. Także społeczność polska zgotowała gościowi owaacyjne przyjęcie. W klimat tamtych dni najlepiej wprowadzi nas artykuł wstępny w wydawanej w Czerniowcach „Gazecie Polskiej”:

Witaj nam Gościu drogi, a Synu i dziedzicu najlepszego z Monarchów! Bywaj nam na tej ziemi, co Przodkom Twoim zawdzięcza nowe życie obywatelskie i światło prawdziwej kultury. Stapając po naszych niwach, siolach i miastach, stapać będziesz po śladach dobrodziejstw, jakimi Dziadowie Twoi zapisali się w historii tego kraju, a słuchając tętna serc naszych, usłyszysz głos wdzięczności, jaki za swobody narodowe i prawa obywatelskie płynie ku Twemu Ojcu i Jego Rządowi z piersi wszystkich ludów Monarchii. Z pośród gór niebotycznych i dziewiczych kniei naszych nie wybiegnie na powitanie przepych i zbytek opływających w skarby innych ludów, boś wszedł pomiędzy tych, co są ubożsi, ale Cię powita skarb, który jest najglówniejszą podstawą przyszłości i szczęścia narodów: miłość prawdziwa i przywiązanie położy się na drodze Twego pochodu.

Klauza Arcyksięcia Rudolfa na Perkałabie pod Hnitesą

Na zakończenie trudno nie wspomnieć o obiekcie w samiuśkim środku Karpat, gdzie arcyksiążę Rudolf raczej nie był, ale który nie dość że „w epoce” nosił jego imię, to imię Rudolfa nosi do dzisiaj. Chodzi oczywiście o malowniczą klauzę Perkałab, czyli *die Kronprinz-Rudolf-Klause*, zbudowaną w 1879 r. Obiekt ten, zbierający nie — jak się często sądzi wody Białego Czeremoszu — lecz potoków Perkałab i Wielki Prełuczny, przyciąga coraz to nowych turystów. Warto wiedzieć, że jedną z wyznaczonych przez Werchowiński Park Narodowy z siedzibą w Jasienowie Górnym tras edukacyjno-ekologicznych jest *piznawalna steżka „cisarewycza Rudolfa”*. Trasa jej przebiega od zrujnowanego osiedla



Klauza arcyksięcia Rudolfa na Perkałabie (rys. Teodor von Ehrmanns)

Perkałab (dopiero tu z połączenia potoków Perkałab i Sarata powstaje Biały Czeremosz), poprzez Klauzę Rudolfa, Prełuczny (źródło mineralne, wyżej wychodnie radionitu), Wasylkową (krzyż), Połoninę Hlistowatą (czynna staja), Przełęcz Szyja (tu oba Czeremosze prawie się ze sobą stykają) i dolinę potoku Maskotyń z powrotem do Perkałabu³². Cóż, nikogo do tej wędrowki zachęcać chyba nie potrzeba. A warto wiedzieć, że los zarówno klauzy, jak i jeziora jest bardzo niepewny. Po zakończeniu w 1976 r. spławów ponadstuletnią budowlę pozostawiono otwartą dla swobodnego przepływu wód. Przepust uległ zamuleniui podczas katastrofalnej powodzi w 2008 r.³³ i tak sama natura odbudowała zbiornik o pojemności kiedyś 180 tys. m³. Jednak spiętrzone masy wody, wobec nadwężonej przez czas konstrukcji tamy, stwarzają realne zagrożenie katastrofą powodziową dla położonych niżej osiedli, szczególnie Perkałabu. Z tych powodów, a także ze względów ekologicznych (tarło pstrągów), nie jest wykluczone, że podjęta zostanie decyzja o udroźnieniu przepływu, a tym samym likwidacji urokliwego skądinąd jeziorka. Warto więc wybrać się nad Perkałab możliwie szybko. Oczywiście wędrowka tą ścieżką wymaga wcześniejszego uzgodnienia z oddziałem ukraińskiej straży granicznej w Czerniowcach, a na

³² http://nppver.at.ua/news/ekologo_piznavalna_stezhka_cisarevicha_rudolfa.

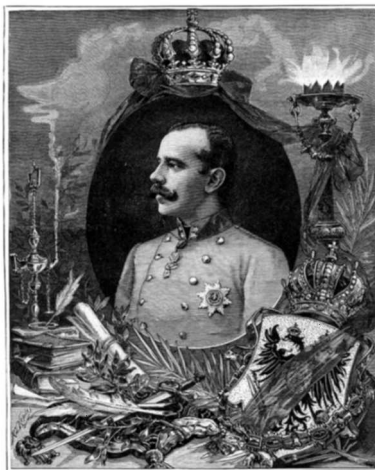
³³ J. Zełenczuk: „Klauza imeni kronprinca Rudolfa w Perkałabi”[w:] *Huculśkyj Kalendar*, Werchowyna 2015.

miejscu zgłoszenia w jednej ze strażnic (zastaw) — „Szybene” w Szybenem lub „Palenica” w uroczysku Kałynyczi.

Na zakończenie pozwalam sobie zaprosić do obejrzenia pięknego gwasza Theodora von Ehrmannsa, przedstawiającego klauzę jeszcze przed zakończeniem budowy. Ciekawostką jest to, że został on zamieszczony w — jak się wówczas określało — pomnikowym, wydawanym pod patronatem samego Rudolfa, wielotomowym dziele *Cesarstwo Austro-Węgierskie w słowie i obrazie*, zwanym powszechnie *Kronprinzenwerk*³⁴.

* * *

Serdecznie dziękuję panu Jurijowi Mychajłowyczowi Sojmie, dyrektorowi przedsiębiorstwa „Welykobyczkiwśke Lisomysliwśke Hospodarstwo” za życzliwość i przesłanie świeżych, wiosennych zdjęć prosto znad potoku Kuzi i Cisy, oraz pani Renacie Kowalskiej, kierownikowi Ośrodka Dokumentacji Tatrzańskiej im. Zofii Radwańskiej-Paryskiej i Witolda Henryka Paryskiego TPN w Zakopanem za przeprowadzenie kwerendy i udostępnienie fotografii ze zbiorów Zofii i Witolda Paryskich.



Erzherzog Rudolf, Kronprinz von Österreich-Ungarn.

³⁴ *Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild*, Wien 1886–1902, Bd. Bukowina, 1899.